

Gazeta Sremska

1-2/2020
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
styczeń/luty
XXX
cena 5 zł





Wszystkim Mieszkańcom gminy Śrem życzymy,
by 2020 rok składał się tylko z dobrych dni.
Niech każda chwila przyniesie małe szczęście,
a przyjazna dłoń i uśmiech wspierają
w trudnych momentach.

Szczęśliwego Nowego Roku!

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Śremie

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu



Powrót zabytkowego sztandaru

18 września 2019 wrócił do Śremskiej najstarszy sztandar należący do OSP w Śremskiej. O sztandarze, jego historii, odzyskaniu i dalszych losach pisze student archiwistyki Krystian Skotarczak.

str. 08



80 lat minęło...

„Pragnę przypomnieć dawne dzieje, które zachowane fotograficznie w pamięci, niewątpliwie wpłynęły na kształtowanie mojej osobowości”. Życie na wysiedleniu w Żarnowie wspomina Barbara Siwińska.

str. 10



Sitia

Pierwsze z sześciu dotąd niepublikowanych opowiadań Marty Tok, które będą mogli Państwo czytać w kolejnych numerach „Gazety Śremskiej”. Fot. Sitia na Krecie, Marc Ryckaert. 2010

str. 28

Spis treści

str. 02	Muzealne odkrytki: Pocztówka od Daniela Kęszyckiego
str. 04	Rozmowa z Burmistrzem Śremskiej Adamem Lewandowskim
str. 08	Powrót zabytkowego sztandaru
str. 10	80 lat minęło...
str. 13	Tadeusz Jabłoński (1919-2019). Wspomnienie pośmiertne
str. 16	Z pamiętnika starego: Potyczki z Gigantem (cz. 2)
str. 19	Chór Moniuszko uczył swego patrona
str. 22	Warto przypomnieć: Świat jest tkaniną...
str. 24	Rzeczy minione: Bony dolarowe
str. 25	Jestem, więc pytam: Ja tam swoje wiem
str. 28	Marta Tok: Sitia
str. 31	Paula Wężyk: Nowy Rok

str. 32	Sentymenty: Knajpy i knajpki
str. 34	Kwestionariusz kultury: Ewa Biały
str. 36	Nasz Talent: Karolina Wawrzyniak
str. 38	Kino niewidzialne: <i>Barany. Islandzka opowieść</i>
str. 40	Z górnej półki: Porządne dziewczyny idą do nieba...
str. 42	Dialogi rzeźby. O wystawie w MŚ
str. 45	Szczepscy. Nowa wystawa w MŚ
str. 47	B&B przez Ameryki: Przemierzając USA
str. 50	Okiem belfra: Obrazkowy świat
str. 51	Wieści z ratusza
str. 54	Muzeum – wydarzenia
str. 56	ŚOK – wydarzenia
str. 58	Biblioteka – wydarzenia

Katarzyna GWINCIŃSKA

Muzealne odkrywki

Pocztówka od Daniela Kęszyckiego

W listopadzie 2019 roku nasze Muzeum wzbogaciło swoje zbiory o kolekcję archiwalnych pocztówek z widokami Śremu, zakupioną od miejscowego kolekcjonera. Wśród 247 kartek – z obiegu i bez obiegu – większość to ujęcia znane z wielu publikacji, za to w znakomitym stanie zachowania, co pozwala na wyłowienie większej liczby szczegółów. Na przykład pomnik niemieckiego żołnierza na śremskim rynku, ten, na którego cokole stanął późniejszy Dobosz, narazie możemy obejrzeć całkiem dokładnie. Jest też kilka unikatowych ujęć, zwłaszcza na brzegi

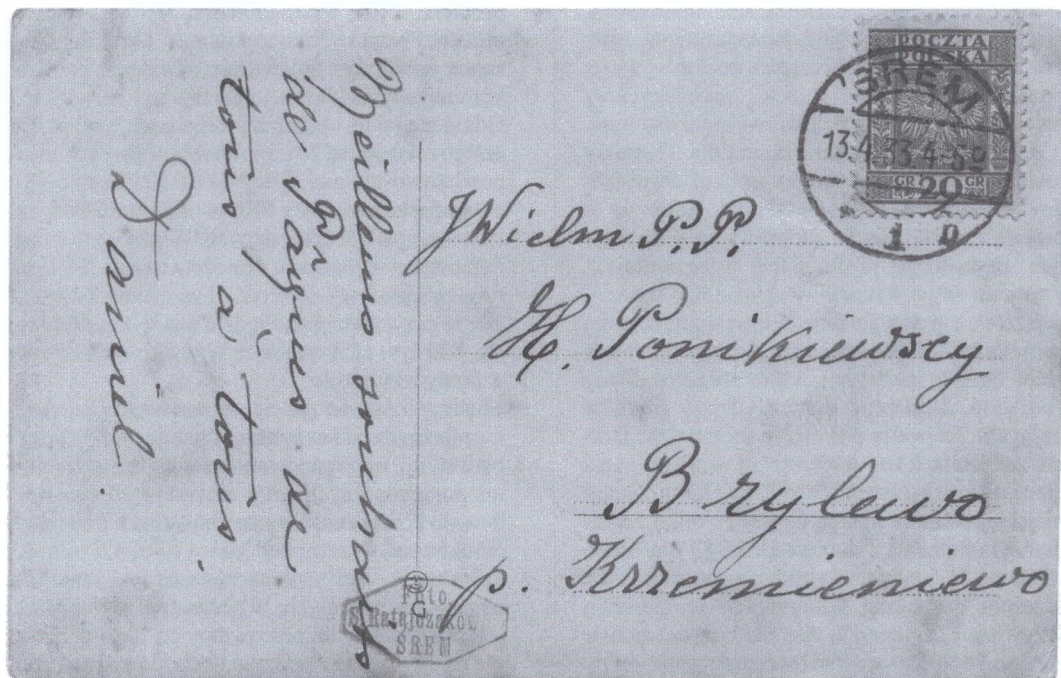
Warty, pozwalających prześledzić zmianę zabudowy i dynamiczny rozwój Śremu na początku XX wieku. Najstarsza w kolekcji pocztówka z obiegu została wysłana ze Śremu 21 kwietnia 1900 roku. Jest to kolorowa litografia prezentująca trzy budynki znane i stojące do dzisiaj: Ratusza, Gimnazjum i Starostwa Powiatowego, tzw. grusówka, czyli grafika z niemieckim napisem „Gruss aus...”, w tym przypadku aus Schrimm (ze Śremu), z nieodłącznym wówczas ornamentem kwiatowym.



Kolekcja obejmuje karty pocztowe z pierwszej połowy XX wieku i równie ciekawa, jak prezentowane widoki, jest korespondencja na nich zawarta. Kilka pocztówek jest wręcz opatrzonych strzałką skierowaną w punkt „tu mieszkam”, „to moje okno w budynku koszar” itp. Analiza korespondencji jest trudna, bowiem odręczne pismo osób, o których na razie nic nie wiemy, odczytać niełatwo. Ale!

Pierwszy efekt tej analizy już jest i to całkowicie sensacyjny: Krakusy Błociszewskie, Śrem, rok 1933. Samo zdjęcie formacji konnej stworzonej przez Daniela Kęszyckiego w rodowej posiadłości, przejeżdżającej w szyku przez most na Warcie jest skarbem. Na fotografii podpis odręczny i strzałka z początkowo nieczytelnym napisem. Jeśli jednak można stopniować „skarb”, to fenomenalnie powiększa jego wartość w tej konkretnej sytuacji korespondencja: Daniel Kęszycki śle Ponikiewskim pozdrowienia wielkanocne! Ponikiewscy to rodzina żony Daniela, Julii, nieżyjącej już wówczas od 10 lat. Kartka jest adresowana do Brylewa, ich rodowej siedziby i pisana oczywiście po francusku. Oczywiście, bowiem Daniel Kęszycki, z racji swojego wykształcenia we Francji i w Anglii, nie umiał wypowiadać się na pi-

śmie po polsku. Jego niezwykle barwne *Wspomnienia z 1919/22...*, wznowione w 2018 roku przez Bibliotekę Publiczną w Śremie, opracowane naukowo przez dr Danutę Płygawko i dr Danutę Zydorek, też były pisane po francusku i przetłumaczone na język polski przed wydaniem w 1932 roku. I to właśnie język francuski sprawił, że informacja przy strzałce na fotografii była początkowo niezrozumiała. Zagadkę rozwiązała pani Maria Kęszycka, synowa Daniela, żona Wojciecha Kęszyckiego, z którą podzieliłiśmy się naszym sensacyjnym odkryciem za pośrednictwem dr Płygawko. Strzałka wskazuje konia o imieniu Juliusz Cezar. Pani Maria pisze: „Pocztówka Daniela z 33 roku XX w. to cymes nas cymesy, została rozesłana po rodzinie rozsianej po świecie [...]. Danka przywiozła mi [...] tekst napisany przez Daniela i fotografię Krakusów z koniem, o którym opowiadało się w Błociszewie, że jak młodzież – Stefan, Józka i Wojtek [Kęszyccy] – opuszczali dom, bo tylko oni mieszkali w 1939 roku w Błociszewie, to Juliusz Cezar płakał, bo inne konie zaprzęgano do wozu, którym opuszczali na zawsze Juliusza Cezara i wszystko inne”.



Jestem zadowolony... Takiego roku jeszcze nie było

Z Burmistrzem Śremu Adamem Lewandowskim rozmawia Ewa Nowak

Podsumujmy może na początek rok 2019. Co udało się zrealizować, a czego nie. Z czego jest Pan szczególnie dumny.

Na rok 2019 mieliśmy pewnie i starannie zaprojektowany budżet. Nie mogło być zatem żadnych niespodzianek. Zdecydowaliśmy się na poważny wymiar inwestycyjny – ponad 26 milionów złotych. Dodając do tego inwestycje realizowane przez spółki, w których mamy 100% udziału, otrzymujemy łącznie 54 miliony złotych. Takiego roku jeszcze nie było. Warto przypomnieć, że w 2019 roku oddaliśmy do użytku nowoczesny kompleks przy Muzeum Śremskim – salę teatralno-konferencyjno-koncertową, salę wystawową, piękny park i duży parking. Rozpoczęliśmy również rewitalizację starej części miasta – wyremontowaliśmy Stary Rynek, zakończyliśmy budowę park&ride przy dworcu autobusowym. Oddaliśmy do użytku mieszkania dla 27 rodzin i osób samotnych – seniorów przy ul. Powstańców Wielkopolskich. Mieszkania, które w to miejsce się zwolniły, przekazaliśmy ludziom młodym. Będą mogli je dla siebie wyremontować w zamian za preferencyjny czynsz. Co najważniejsze – ok. połowę wartości inwestycji rząd ma zwrócić nam do końca roku. Do tego dodajmy wiele innych inwestycji, które realizowaliśmy albo sami, albo przy dużym udziale środków unijnych. To jest ta przestrzeń materialna. Drugim zadaniem, które sobie zaplanowaliśmy i zrealizowaliśmy był rozwój bezpłatnej komunikacji miejskiej. Wiemy już, że w październiku z bezpłatnej komunikacji skorzystało aż 83 tys. ludzi. Miało na to wpływ również uruchomienie we wrześniu bezpłatnej komunikacji w kierunku Krzywina i Zaniemyśla. Ale taki był nasz zamiar – musimy współpracować i otwierać się na gminy

sąsiednie, ponieważ potrzebujemy ludzi do pracy. I chcemy się jeszcze bardziej rozwijać. Jako gmina budzimy zainteresowanie i ciekawość – jak to możliwe, że wszyscy podwyższają podatki, a my już piąty rok z rzędu utrzymujemy ten sam poziom i jeszcze dajemy dodatkowo ulgi na podatki od nieruchomości dla nowych inwestycji. To zamierzony cel – cel, który chcemy osiągnąć. Kiedy następuje spowolnienie to trzeba „uciekać” w duże inwestycje. Nikt nam ich nie zabierze przez najbliższe lata, kiedy trzeba będzie realizować wiele mniejszych, a ważnych celów mniejszych.

Wszyscy zapewne wiedzą, że mieliśmy ogromny problem z PKS. Właścicielem spółki jest w 100% miasto Poznań. Nieoczekiwanie została ogłoszona upadłość i pojawił się olbrzymi problem komunikacyjny, który musieliśmy rozwiązać. Udało się jakoś uporać z problemem, a od przyszłego roku ponad 20 gmin chce powołać związek powiatowo-gminny, który w całości będzie odpowiadał za przewozy PKS w metropolii Poznań i na obszarach przylegających. Wiąże się to z dodatkowymi wydatkami z budżetu miasta – w tym roku to niewiele – 200 tys. zł za ostatni kwartał. Ale w przyszłym roku będzie nas to kosztowało ok. 800 tys. zł. I trzeba te wydatki zaplanować w nowym budżecie.

Musimy też zmierzyć się z coraz większą ilością niezależnych od nas sytuacji drenujących gminny budżet, np. niezapanowanie nad wynagrodzeniami poszczególnych grup zawodowych spowodowało konieczność wyasygnowania z własnych środków od września do końca roku 4,5 mln zł, które mogły być przeznaczone na realizację innych celów gminnych. W przyszłym roku będzie jeszcze trudniej, bo pracownicy do 26 roku życia nie rozliczają się z podatku dochodowego, o 100



zł wrośnie kwota wolna od podatku, o 1% zmaleje PIT. Po podliczeniu okazuje się, że będziemy mieć w kasie ok. 8–10 mln mniej niż w roku 2019. Pomimo to zdecydowaliśmy się nie podnosić podatków, bo uznaliśmy, że mamy jeszcze duże zdolności organizacyjne i finansowe, które pozwolą nam nadal rozwijać się w dotychczasowym tempie.

Na uwagę zasługują jeszcze dwie inwestycje. Obie dotyczą kultury. Wyremontowaliśmy ośrodek kultury – pozostało do remontu tylko podpiwniczenie i bibliotekę, w której wyremontowano część zalewanych do tej pory piwnic. Jestem zadowolony. Zamknęliśmy rok. Trudny rok. Zaęgnaliśmy kryzys komunikacyjny, opanowaliśmy finanse. Pozostał jeszcze nie do końca rozwiązany problem wysypiska w Pyszącej. Ale generalnie wszystko udało się opanować dzięki sprawnie działającemu mechanizmowi samorządowemu.

Co w roku 2020 zmieni się w życiu mieszkańców Śremu? Jakie cele wyznacza sobie Pan i śremski samorząd na nadchodzący rok. Jakie inwestycje zostaną zrealizowane? I z jakich środków zostaną sfinansowane.

Intensywnie pracujemy nad tworzeniem nowej strategii Gminy Śrem na lata 2020–2024. Będzie ona konkretna, zwarta, uwzględniająca kierunki rozwoju aż do 2024 roku. Nowe rozdanie środków unijnych zacznie się w roku 2021, a zakończy w 2027. Skutkować będzie aż do roku 2030. Chcemy być konkretni, bo mieszkańcy oczekują konkretów. W strategii zostaną zawarte plany dotyczące sportu, kultury, życia społecznego. Musimy też otworzyć się na cyfryzację miasta. Już stosujemy technologię 4G – rowery, ładowanie samochodów elektrycznych. Jestem powołany przez Marszałka Województwa Wielkopolskiego do platformy wodorowej woj. wielkopolskiego, gdzie myśli się już o najnowszych rozwiązaniach. Zamierzamy wprowadzać już technologie 5G.

Kolejnym zadaniem na rok przyszły jest dalsza cyfryzacja usług administracyjnych. Miara dobrego, nowoczesnego urzędu nie jest już liczba osób przychodzących. Im więcej spraw można załatwić elektronicznie, tym nowocześniej działa urząd. Wydaje mi się, że mieszkańcy są już gotowi na takie rozwiązania a tym, którzy jeszcze nie są, pomożemy.

Następna przestrzeń szerokich działań w nadchodzącym roku to Park Powstańców Wielkopolskich. Przebudowujemy ulicę Parkową aż do bramy stadionu. Ulice Franciszkańska i Dutkiewiczza staną się jednokierunkowe. Do 2021 roku przebudujemy i zmodernizujemy cały stadion. Zaplanowaliśmy dwa etapy: pierwszy to budowa pomieszczeń socjalnych i wymiana trybun, drugi to wymiana bieżni, budowa skoczni, rzutni, doświetlenie całości. W 2020 roku na te inwestycje przeznaczymy 4 mln złotych, plus 1,5 mln zł na drogę do bramy stadionu i 250 tys. zł na dokończenie rewitalizacji parku (zoo, małą gastronomię).

Kolejna ważna inwestycja to budowa dawno oczekiwanej kładki pieszo-rowerowej w stronę Mechlina. Ogłosiliśmy dwa przetargi. Wynegocjowaliśmy u operatora środków unijnych rozdzielenie inwestycji na dwie części – część nawierzchniową i kładkę. Zgodnie z ustaleniami całość musimy zakończyć w pierwszym kwartale 2022 roku.

Ruszy też rozbudowa Cmentarza Komunalnego. Na ten cel przeznaczymy 1,5 mln zł. Przygotowaliśmy teren, wykonano potrzebne badania. Obszar zostanie oplotowany i uzbrojony, powstaną pierwsze kwatery, kolumbaria. Prowadzimy też rozmowy z MON, aby droga prowadząca do strzelnicy była uznana za obronną, co wiąże się z otrzymaniem dotacji, która wesprze inwestycję. Zmieni się ulica Gostyńska od ul. Staszica do obwodnicy – powstanie nowa nawierzchnia i nowe zjazdy. Buduje się już stacja benzynowa, prowadzone są rozmowy w sprawie oczekiwanego McDonalda. W Śremie stanie również pierwszy „wieżowiec”. To program nie na rok a na najbliższe 3 lata.

Uważam, że włączenie przed dziesięcioma laty Śremu do Metropolii Poznań było bardzo dobrą decyzją. Dzięki temu intensywnie korzystamy z dofinansowania do inwestycji czy uczestniczymy w realizacji projektów miękkich.

W przyszłym roku będziemy brali udział w dwóch programach: kontynuacji bezpłatnych szczepień przeciw grypie dla ludzi w wieku aktywności zawodowej oraz nowym – walki z otyłością, która dotyka dużej liczby osób. Powstaje specjalny program finansowany ze środków zintegrowanych inwestycji terytorialnych dla kilkudziesięciu tysięcy ludzi zmagających się z tym problemem.

Cieszę się również z tego, że w przyszłym roku znajdzie swój finał budowa kilku fabryk: Leopold, który docelowo zatrudniać będzie tysiąc osób, centrum logistyki BricoMarche na Polskę Zachodnią, fabryka mebli biurowych Kleiber, centrum logistyki i siedziba firmy Britax na Europę Południową i Wschodnią. Powstaną nowe stanowiska pracy, a Śrem będzie mógł zaoferować jeszcze więcej miejsc pracy, również mieszkańcom sąsiednich gmin.

Ponadto intensywnie rozwija się budownictwo mieszkaniowe – zarówno w samym Śremie, jak i na obrzeżach.

A „Śrem zdrowy”, „Śrem bezpieczny” i „Śrem ładny” jak widzi to Burmistrz miasta?

Używając aplikacji na telefon możemy sprawdzić i kontrolować jakość powietrza w 13 miejscach, w których zostały zamontowane czujniki pomiaru czystości powietrza w gminie. W styczniu 2020 roku zostanie powołany pełnomocnik burmistrza do spraw działań antysmogowych, którego zadaniem będzie koordynacja działań w porozumieniu z Wojewódzkim oraz Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska. Konsekwentnym działaniem będzie wymiana pieców węglowych na gazowe. To bardzo kosztowne przedsięwzięcie. Zdaję sobie sprawę, że nawet dotacja w kwocie 5000 zł na wymianę pieca w wielu przypadkach nie załatwia sprawy. W tym roku wymieniono ok. 100 pieców. Problemem jest stara część miasta, mieszkania komunalne i socjalne. Potrzebne są pieniądze, prowadzimy rozmowy z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska w sprawie pomocy w rozwiązaniu tego problemu.

Drugi aspekt to problemy komunikacyjne i parkingowe w mieście. Będziemy nadal namawiać mieszkańców do korzystania z komunikacji miejskiej, rowerów... Będziemy dbali o parki Odlewników, Puchalskiego i Powstańców Wiel-

kopolskich. Nad jeziorem powstanie amfiteatr. Zdrowy Śrem to też pełny dostęp do służby zdrowia. Bezpieczny Śrem to bezpieczne drogi, bezpieczne poruszanie się po Śremie i bezpieczeństwo dzieci w szkołach i przedszkolach. W przyszłym roku wprowadzimy cyfryzację i elektroniczną identyfikację opiekunów przyprowadzających i odbierających dzieci w gminnych przedszkolach. Doświelimy kolejne cztery przejścia dla pieszych. Podejmowane działania będą konsultowane społecznie.

Śrem ładny. No cóż, na razie panuje duży nieporządek, spowodowany między innymi zaniechaniem wprowadzenia ustawy krajobrazowej. Będziemy powoli porządkować sprawy reklam, postaramy się coś zrobić w sprawie szpecących szyldów. Czekamy jednak na decyzje Sejmu i Senatu, które umożliwią nam zgodne z prawem działania.

Na co możemy liczyć w szeroko rozumianej kulturze? Jaka jest Pana wizja „kulturalnego Śremu”? Jak ma wyglądać współpraca między śremskimi instytucjami kultury?

A jeśli chodzi o kulturę... Przebudowaliśmy wszystkie instytucje kultury – w przyszłym roku dofinansujemy rozwój kinoteatru Słonko. Zajęcia pozalekcyjne prowadzone przez instytucje kulturalne spełniają niezwykle ważną rolę. Cel do którego dążymy, to funkcjonowanie instytucji kultury na wysokim poziomie. Chcę, żeby te jednostki pozytywnie konkurowały ze sobą, przyciągały ludzi różnorodną i atrakcyjną ofertą. Jestem zadowolony z ich działania. W przyszłym roku przybliżymy mieszkańcom historię 30 lat samorządności w Śremie. Zorganizujemy piknik. Przygotujemy w różnych przestrzeniach miejskich różnorodne atrakcje. Nowa będzie też formuła Dni Śremu – jeszcze w starym miejscu. W piątek i sobotę chcemy przyciągnąć mieszkańców atrakcjami kulturalnymi. W niedzielę natomiast mamy zamiar zorganizować wydarzenia sportowo-rekreacyjne dla rodzin w różnych miejscach Śremu. Nie będziemy organizować już pokazu sztucznych ogni.

W 2020 roku jubileusz 30-lecia obchodzić będzie „Gazeta Śremska”, finansowana przez miasto. Taki mecenat to ewenement na skalę

ogólnopolską. Proszę o parę słów dotyczących współpracy i dalszego funkcjonowania „Gazety”.

30 lat „Gazety” to piękny jubileusz gazety innej niż wszystkie. Od początku pokazuje ona dorobek kulturalny, historię miasta, ludzi. Jest naszą wizytówką, przyciąga ludzi interesujących się i zajmujących historią naszego miasta. Współpracują z nią i śremianie, i ludzie z zewnątrz. Jest czytana nie tylko w Śremie. Możemy być z niej dumni. W dalszym ciągu planujemy jej finansowanie.

Dziękuję za rozmowę.

Krystian SKOTARCZAK

Powrót zabytkowego sztandaru

18 września 2019 roku doszło w mieście do historycznej chwili. Powrócił bowiem do Śremu najstarszy, co prawda niemiecki, sztandar z 1892 roku, należący do Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie. Jeszcze rok temu nikt nie miał pojęcia, że taki obiekt w ogóle kiedykolwiek istniał. Sztandar ten był ukryty przez dokładnie 100 lat.

16 września 1894 roku sztandar został nadany śremskiej jednostce OSP, jak wskazuje dokument odnaleziony w archiwum OSP, przez ówczesnego burmistrza. Ten symbol śremskich strażaków ma na sobie wyhaftowaną datę 1892. To właśnie wtedy dokładnie OSP obchodziło 25 lat istnienia. Być może przez brak pieniędzy lub niechęć polskich członków straży, główne uroczystości odbyły się dwa lata później. Dokument z 1894 roku jest podpisany przez burmistrza oraz naczelnika Teofila Smolibockiego, który na tejsze uroczystości dostał złoty medal za pracę w OSP.

Sztandar był prawdopodobnie używany do grudnia 1918 roku. W trakcie powstania wielkopolskiego znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie. W pobliskiej Środzie Wielkopolskiej podobny sztandar, tylko z 1900 roku, został publicznie spalony. To wydarzenie spowodowało, że w styczniu 1919 roku śremski sztandar został zabrany przez ówczesnego, niemieckiego naczelnika OSP Paula Pfeiffera, na tereny niemieckojęzyczne, dziś nie wiadomo, gdzie dokładnie. Po tym wydarzeniu słuch po nim zaginął, a dokument schowany do niemieckiego protokolarza, używanego jeszcze do 1922.

Przez sto lat nikt nie miał pojęcia, że taki sztandar istniał. Dopiero na początku 2019 roku w archiwum OSP Śrem, dokument mówiący o nadaniu sztandaru dostał się w ręce prezesa OSP Śrem Roberta Roszaka. Po przetłumaczeniu go na język polski wszyscy byli w szoku. Najstarszy do

tej pory miał być sztandar z 1927 roku. W 2017 roku została nawet wydana na 150-lecie OSP Śrem książeczka jubileuszowa *Dwa Sztandary*. Nie ma tam ani jednego słowa o sztandarze z 1892 roku.

Szok ten szybko przerodził się w nadzieję, że można by go odzyskać. Tylko pytanie jak. Zaczęliśmy od dość banalnej rzeczy, a mianowicie od sprawdzenia internetu i historii innych starych jednostek. Po dość krótkich oględzinach, wszystkie poszlaki zaprowadziły nas do Paula Pfeiffera, więc postanowiliśmy poszukać czegoś na jego temat. No cóż, początkowo niby nic, ale po dokładnych poszukiwaniach znaleźliśmy sklep pożarniczy w Austrii, który prowadzi Philip Pfeiffer wraz ze swoim bratem Martinem. Nic nam nie pozostało, napisaliśmy do niego maila. W sumie to bez nadziei, że cokolwiek odpisze. A tu kolejny szok. Martin Pfeiffer napisał, że owszem, posiada ten sztandar, który ładnie opisał i wysłał zdjęcia. Długo się zastanawialiśmy, jak napisać, że go chcemy, ale w taki sposób, aby go nie urazić. Ten Austriak kilka dni później sam napisał, że bardzo chętnie go nam odda i prześle, mało tego, na własny koszt.

Wówczas w ogóle nie wiadomo było jak zareagować. Najstarszy śremski sztandar, o którym przed kilkoma miesiącami nikt nic nie wiedział, jest w drodze do Śremu. Wobec tego strażacy postanowili czekać.

18 września 2019 roku około godziny 16:30 sztandar wysłany kurierem DHL dotarł do jednego z druhow OSP Śrem. Dzień później na godz. 19:00 zostało zwołane zebranie strażaków i przedstawiciele samorządu, aby uroczystie otworzyć paczkę zawierającą ten strażacki relikw. Wówczas wszyscy ujrzeli ten XIX-wieczny sztandar. Był on w świetnym stanie. Wręcz ideal-

nym. Jak się później okazało, rodzina Pfeifferów w latach 60. oddała go do gruntownej renowacji. Wraz z sztandarem przybył również mosiężny łącznik do drzewca.

Mimo że sztandar był w bardzo dobrym stanie, prezes OSP postanowił oddać go do renowacji. Została znaleziona firma w Raciborzu, która wykonała to zadanie, bez wzięcia jakichkolwiek kosztów. Hafty zostały uzupełnione, a całość obszyta frędzlą.

Stare sztandary mają coś takiego w sobie, że niektóre elementy są niejasne i należy je w pewnym stopniu zinterpretować. Na zakończenie skupmy się wobec tego na przedniej stronie tegoż strażackiego obiektu.

Co do napisu i cesarskiego godła nikt nie ma wątpliwości. Jednak wokół znajduje się osiem herbów miast i wsi z bliższej lub dalszej okolicy. Co do herbów Śremu, Kórnik, Bnina, Dolska, Mosiny i Książa Wielkopolskiego, raczej nikt nie ma wątpliwości, że te miejscowości wchodziły lub są dzisiaj w powiecie śremskim. Problem narasta, jeśli spojrzymy na herb Nowego Miasta nad Wartą i Zaniemyśla. Te dwie dzisiaj już wsie, w okresie nadania sztandaru miasta, nigdy nie znajdowały się w naszym powiecie. Jak więc należy to rozumieć? Są dwie możliwości.

Jedną z możliwości jest fakt, że na tylnej stronie znajduje się herb Poznania wraz z napisem w języku niemieckim w tłumaczeniu Związek Straży Pożarnej Prowincji Poznańskiej. Może to świadczyć o tym, że istniał w owym okresie pewnego rodzaju okręg straży pożarnej z siedzibą w Śremie.

Drugim wytłumaczeniem jest fakt, że w 1892 roku w żadnej z wyżej wymienionych miejscowości nie istniało OSP. Najwcześniej straż powstała w 1899 roku w Dolsku. Wobec tego, można domniemać, że OSP w Śremie sprawowało niejako opiekę nad nimi i pobliskimi wioskami. To wytłumaczenie wydaje się bardziej prawdopodobne, ponieważ nie istnieją dokumenty mówiące o jakimkolwiek okręgu straży pożarnej w całej Rzeszy Niemieckiej.

Fot. K. Skotarczak



Barbara SIWIŃSKA

80 lat minęło...

*Są historie cichej dobroci i przyjaźni.
Tworzą je mali zwyczajni ludzie*
Phil Bosmans

To ciekawy zbieg okoliczności. W 2019 roku dwie okrągłe rocznice wydarzeń mających niewątpliwie wpływ na moje życie. Minęło bowiem 80 lat od początku II wojny światowej, a 60 lat od mojego osiedlenia się w Śremie. A przybyłam tu tylko na dziesięciomiesięczny staż pracy...

W grudniu 1939 roku nasza Rodzina podzieliła los ponad 3600 mieszkańców powiatu jarocińskiego wysiedlonych przez niemieckiego okupanta do Opoczna (GG). Nasz los podzielili też przedwojenny burmistrz Jarocina Edmund Rogalski i dr Leon Idaszewski. Nie wszyscy wrócili do własnego domu. My przeżyliśmy. W powojennych czasach większość z nas urzeczywistniła swoje marzenia. Mamy teraz okres odpoczynku i radości, że nasze życie jeszcze trwa. W międzyczasie zmieniły się ustroje, nastroje i władze. Ale dopiero Stowarzyszenie Jarocin XXI, a szczególnie pan Robert Kaźmierczak, wiceburmistrz Jarocina, zainteresował się losem tych tysięcy ludzi, by poprzez relacje tam wysiedlonych dzieci, uchronić wspomnienia od zapomnienia. To wyjątkowa postawa! Dwudniowa wyprawa w opoczyńskie (14–15 X 2017) czterech już bardzo dorosłych dzieci czyli pań Krystyny Komos z domu Siwińskiej, Emilii Zdrojowej, Stefanii Chmielarz, Barbary Siwińskiej, wraz z panem Kaźmierczakiem i ekipą filmową zaowocowała filmem dokumentalnym. Panowie Edward Miśiak, Wojciech Pietrzak, Józef Woźniak z Amatorskiego Klubu Filmowego JAR w Jarocinie zrealizowali film dokumentalny *Podróż do miejsc nakazanych*. Realizację filmu wsparła FilMOTEKA Narodowa – Instytut Audiowizualny. Prapre-

mera filmu miała miejsce w rocznicę wysiedlenia, 10 grudnia 2017 roku w kinie ECHO w Jarocinie. Przepiętna widzami sala obejrzała film w głębokiej ciszy i w skupieniu. Wzruszone były nie tylko „aktorki” ale i widzowie i to nie tylko starsi. Rok później w sali Muzeum w Opocznie film obejrzało tamtejsze społeczeństwo.

23.09.2018 roku w Zamku w Jarocinie promowano książkę dr Leona Idaszewskiego *Wspomnienia wygnańca i więźnia z Jarocina* pisaną wierszem w czasie pobytu autora w Opocznie oraz obozach w Majdanku i Oświęcimiu. Książkę wydało Muzeum Regionalne w Jarocinie z pomocą wnuka autora pana Jacka Kranza. W grudniu tego roku w 80. rocznicę wysiedlenia w Opocznie i Jarocinie zawisną pamiątkowe tablice. W ramach Dni Patrona Miasta (Marcina) 9 listopada 2019 roku w sali sesyjnej ratusza odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej w Jarocinie. Obecni byli liczni zaproszeni goście. Opoczno reprezentował pan Dariusz Kosno – burmistrz oraz pan Tomasz Łuczkowski zastępca burmistrza. Na sesji podpisano umowę o współpracy między gminą Jarocin a miastem Opoczno. Pan Dariusz Kosno uhonorowany został Nagrodą Burmistrza Jarocina im. St. Taczaka za zasługi dla ziemi jarocińskiej. Poproszona o wygłoszenie laudacji tak mówiłam:

P.T. Szanowni Państwo. To było bardzo dawno... Mroźny grudzień 1939 roku. W ciągu kilkunastu minut zostaliśmy wypędzeni z mieszkania: rodzice, oboje to nauczyciele, siostra Kryśka i ja. Nasz dobytek – to co uniosły ręce. Zgromadzeni wraz z innymi, w pomieszczeniach budującego się klasztoru Franciszkanów w Jarocinie, przewiezieni zostaliśmy towarowym pociągami do miejsc przeznaczenia. Raus! To było Opoczno. Wysiedleńców przygarnęła miejscowa ludność.



Po lewej: Basia i Kryśia w Żarnowie, 1944 r. Po prawej: Żarnów, 13 lipiec 1944 r., I Komunia św. Basi

Do wiosny mieszkaliśmy u rodziny burmistrza, we wrześniu 1939 roku rozstrzelanego – miał 46 lat. Od wiosny 1940 roku w Dorobnej Wsi, obecnie wcielonej do Żarnowa. Nasi dobroczyńcy państwo Eugenia i Bronisław Ruszkiewiczowie mieli troje dzieci, dwa pokoje z kuchnią, jedną krowę i kawałek ziemi. Jeden pokój na trzy lata odstąpili nam. Miał 3x3 metry, piecyk na czterech nogach i ledwo mieścił dwa rozłożone sienniki, stół i małą szafkę. Paliło się szyszkami i gałązkami z lasu, świeciło lampą naftową. Tatusz uczył 2 lata w szkole podstawowej w Żarnowie, potem w Chelstach. Mama pomagała gospodarzom i chodziła na przymusowe roboty – kopanie okopów. Od gospodarzy otrzymywaliśmy mleko i raz w tygodniu bochen chleba. Nie byliśmy głodni, bo byliśmy ziemniaki. Pamiętam 22 grudzień 1943 roku: oblawa, mieszkańcy wioski spędzeni na podwórzu sołtysa, tam rozstrzelano czterech jego synów, ciotkę czyli siostrę sołtysa oraz szewca. Dziecko pamięta. Mam do dzisiaj w oczach ich widok le-

żących za stodołą. Zabraną przez gestapo sołtys do dziś nie wrócił. W ten sposób rozprawiono się z bandytami, bo tak nazywano partyzantów, których w lasach kieleckich było wielu. I pamiętam Niemca, który, nie wiem czemu, może na widok naszego mieszkania, chorych Rodziców, a może ze względu na miejsce urodzenia Tatusia (Stapleton USA) pozostawił nas w mieszkaniu. Przeżyliśmy oblawę. Od 1944 roku mieszkaliśmy w Żarnowie, gdzie zwolniły się mieszkania po wypędzonych Żydach. Gdy wyjeżdżali na wozach całym taborem, Tato do nas mówił: patrzcie i pamiętajcie. Najpierw nas, teraz Żydów wywożę. My mieliśmy więcej szczęścia, bo przeżyliśmy. Podobnie później, w mroźny dzień stycznia 1945 roku, Tato pokazując na niebie katusze mówił: to idzie wolność. Pobyt w Żarnowie to tajne nauczanie oraz współpraca Rodziców z partyzantami: zaopatrywanie ich w rękawice, baterie, skarpety, bandaż, leki oraz w czasie nocnych ich odwiedzin oczyszczające kąpiele. Ale wiem od

zawsze, że gdyby nie życzliwość, wsparcie i dobre serce miejscowej ludności nie byłoby nam łatwo. Sami mieli niewiele, bo to niezbyt zamożne okolice, ale się dzielili.

Od tamtych lat do dzisiaj utrzymujemy z nimi kontakt. Byłam szczęśliwa, gdy mogłam, z uwagi na mój zawód, nieść skuteczną pomoc. Często gościmy u Nich i cieszy nas, że mieszkają teraz pięknie i mają dostatek. Zatem pamiętamy, nie zapomniałyśmy. Już wiele lat temu zapaliliśmy świeczkę na grobach: w Opocznie burmistrza Ignacego Zakrzewskiego, w Żarnowie synów sołtysa Dorobnej Wsi Antoniego Ciacha: Tadeusza, Stefana, Wacława, Antoniego, siostry sołtysa Bronisławy oraz szewca Stanisława Strzelczyka, także na grobie naszych dobrodziej Eugenii i Bronisława Ruszkiewiczów. W pięknym kościele w Żarnowie odprawiona została msza święta dziękczynna. W 2012 roku spotkałyśmy się z dziećmi i nauczycielami Szkoły Podstawowej im. Juliusza Bartoszewicza w Żarnowie oraz Szkoły Podstawowej Nr 3 w Jarocinie. Każde dziecko otrzymało książeczkę Tadeusza Kwiatkowskiego „Pan Termometr zachorował”, którą wydałam i dedykowałam „...dzieciom Żarnowa i w ogóle wszystkim dzieciom z pragnieniem, aby nigdy nie musiały przechodzić koszmaru wojny”. To moja zapamiętana z dzieciństwa bajka. Może dlatego jestem lekarzem? A może też koloryt pasiaków opoczyńskich sprawił, że mam szczególną słabość do ludowej twórczości. Kto to wie?

Szanowni Państwo! To wszystko było, to przeszłość. Teraz, dziękujemy pamięci. To byli wspaniali, bo uczciwi ludzie. Proszę Państwa – warto być uczciwym.

Obecna na uroczystej sesji pani Emilia Zdrojowa uzupełniła moją laudację:

Nawiązując do wypowiedzi Koleżanki dopowiem kilka słów. Mroźny poranek 8 grudnia 1939 roku zapamiętało wielu Jarociniaków i Wielkopolan. Tego dnia Niemcy wpadli do domów by wysiedlić wskazanych mieszkańców. Do dziś trudno mi pojąć jak mama, mając dwie małe córki trzyletnią i dziewięciomiesięczną, w piętnastu minutach potrafiła zapakować do wózka najpotrzebniejsze rzeczy. Przepędzeni przez miasto pod karabinami do budującego się klasztoru i następnego dnia na dworzec kolejowy zostaliśmy wywiezieni do Opoczna. W drodze na stację kole-

ową ktoś znajomy podał mojej Mamie kanke mleka. Mama mojej przedmówczyni miała świeczkę, na której obie podgrzewały podarowane mleko. Może dlatego przyjaźnimy się do dzisiaj? Podróż w nieznane była dla naszej rodziny najtrudniejszą w życiu. Z opowiadań Mamy wiem, że mieszkańcy Opoczna nie wahali się przyjąć pod swój dach wygnańców z Wielkopolski.

W lipcu 1940 roku po powrocie Ojca z niewoli wyprowadziliśmy się do Przysuchy, gdzie mieszkaliśmy przez 5 lat. W Opocznie pozostała babcia i rodzeństwo Mamy. Ojciec z zawodu dentysta pomagał ludności tego miasteczka i okolic. Zaangażował się również w działalność społeczną jako członek Komitetu Pomocy Wysiedlonym. Po latach ośmielałam się stwierdzić, że nasi rodzice okazali się bohaterami, którzy potrafili uchronić tak małe dzieci przed głodem, chłodem i chorobami. Cieszę się, że wiele naszych wspomnień mogliście Państwo zobaczyć na filmie „Podróż do miejsc nakazanych”. Korzystając z obecności przedstawicieli władz Opoczna z burmistrzem na czele pragnę podziękować mieszkańcom Opoczna, Przysuchy i okolicznych miejscowości za wielkie i dobre serca, za dzielenie się z nami wszystkim co mieli.

Pisząc te słowa pragnę przypomnieć dawne dzieje, których zdarzenia zachowane fotograficznie w pamięci, niewątpliwie wpłynęły na kształtowanie mojej osobowości. Mam to szczęście, że doczekałam wolności i mogę się nią cieszyć... Wdzięczna jestem tym, którzy po latach przypomnieli dawne czasy, uświadomili, że warto być przyzwoitym, bowiem historią nie należy się chwalić, z historii należy się uczyć.

Fot. z archiwum autorki

Dom w Żarnowie, zdjęcie z lat 70. XX w.



Maria HOROWSKA-DROGOMIRECKA

Tadeusz Jabłoński (1919-2019).

Wspomnienie pośmiertne

Urodził się 23 października 1919 r. w Poznaniu. Miał pięcioro rodzeństwa. Ojciec, Bronisław Ludwik był starszym sekretarzem pocztowym w Poznańskiej Dyrekcji Pocht i Telegrafów. Zmarł w 1924 r., gdy Tadeusz miał 5 lat. Pogrzeb ojca odbył się z orkiestrą i sztandarami. Z domu wyniósł wychowanie patriotyczne i głęboką wiarę katolicką. W wieku 9 lat zdał egzamin do znanego poznańskiego Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego.

Po roku, rodzina (już bez ojca) przeprowadziła się do Śremu. Był wówczas w połowie gimnazjum. Zaczęły się jednak trudności finansowe i Tadeusz musiał przerwać naukę. Zaczął pracować jako praktykant w śremskim magistracie. Przed wybuchem wojny wrócił do śremskiego gimnazjum typu klasycznego im. Józefa Wybickiego. Wiele wysiłku wymagało nadgonienie zaległości z łaciny, najpierw u profesora Hofmana. Dopiero jednak mgr Jan Horowski – filolog klasyczny, który

Tadeusz Jabłoński, matura 1945 r. Obok: oficjalny nekrolog samorządu Gdańska



Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

Tadeusza Jabłońskiego

Dziennikarza, pisarza, żeglarza i himalaisty,
uhonorowanego
Medalem Prezydenta Miasta Gdańska,
laureata Nagrody
Prezydenta Miasta Gdańska w Dziedzinnie Kultury

Rodzinie, Przyjaciółom, Bliskim

składamy
serdeczne wyrazy współczucia

Aleksandra Dulciewicz
Prezydent Miasta Gdańska

Agnieszka Owczarczak
Przewodnicząca Rady Miasta Gdańska





Maturzyści 1945 r.

objął klasę, zauważył zainteresowania młodego Tadeusza Jabłońskiego i pokazał mu drogę do antycznego świata. I tak pozostało do końca życia. Jeszcze przed wojną, za namową swojego profesora, bierze udział w konkursie „Filomaty” o Cyцерonie. Rodzi się praca literacka: przekłady z łaciny, wiersze, m.in. „Werbel powstańczy” poświęcony stojącemu wówczas na rynku pomnikowi dobosza, zniszczonemu przez Niemców.

W 1939 r. zostaje redaktorem naczelnym, odpowiedzialnym za wydawane w gimnazjum czasopisma „Pierwiosnek”. Już wtedy zawiązuje się przyjaźń między nim, a profesorem.

Wysiedlony wraz z rodziną ze Śremu do Generalnej Guberni 13 grudnia 1939 r. profesor Jan Horowski, przekazuje na przechowanie najcenniejsze swoje prace naukowe i książki swemu uczniowi Tadeuszowi. Po powrocie profesora w marcu 1945 r. do Śremu, Tadeusz zwraca wszystko w nienaruszonym stanie.

Po wojnie Gimnazjum otwiera swoje podwoje dla spóźnionych wiekiem uczniów. Jan Horowski prowadził w Śremie filię Uniwersytetu Powszechnego do walki z analfabetyzmem. Do jego miesz-

kania przy ul. Poznańskiej 22 przychodziły przesyłki broszur „Czytelnika”. To tu uczniowie, Tadeusz Jabłoński i Przemek Perliński pomagali w sortowaniu i rozprowadzaniu publikacji.

Pięknie wyraził się Tadeusz Jabłoński w jednej z książek o swoim nauczycielu, ale i przyjacielu Janie Horowskim: „za mało starszy ode mnie, aby się nie spoufalić na olimpijski sposób”. Połączyły ich rozmowy, listy, łacina, antyk..., wszystko przerwała niespodziewana śmierć profesora 11 czerwca 1976 r.

Pierwsza powojenna matura odbyła się w Śremie w sierpniu 1945 roku. Wśród maturzystów był Jabłoński.

Tadeusz rozpoczyna studia polonistyczne na UAM, których nie kończy, natomiast w 1965 r. z powodzeniem kończy Ekonomię i Organizację Turystyki (WSEiOT) w Warszawie.

W 1969 r. został gdańszczaninem; mówił: „uciekłem przed nachalnie nachodzącym mnie oficerem SB”. Nigdy nie angażował się politycznie, nie należał do partii.

Rozległe jest spektrum form literackich, które uprawiał. Tłumaczył i pisał po łacinie. Przekład

„Soracte” zadedykował swojemu nauczycielowi łaciny, Janowi Horowskiemu. W 2013 r. opublikował „Brulion hipochondryka”. Pisał o tajemnicy długowieczności, przypominał również głoszoną przez Cyserona pochwałę starości. Tajemnicą jego umysłu pozostanie, skąd posiadał tak szeroką wiedzę medyczną. Był autorem ponad 30 publikacji książkowych, reportaży historycznych, szkiców literackich, esejów, opowiadań, powieści i tysięcy artykułów. Cała jego twórczość i działalność obracała się wokół wartości. Twierdził, że tylko im warto poświęcić swój ziemski czas. Ważył słowa.

Od najmłodszych lat marzył o dziennikarstwie i to marzenie się spełniło. W swej pracy dziennikarskiej szukał istotnych wątków historii Wielkopolski, a potem Pomorza. Karierę dziennikarską rozpoczął tuż po wojnie. Pracował i współpracował z wieloma redakcjami: redakcją „Polski Zachodniej” w Poznaniu, „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” i „Dziennika Wieczornego” w Bydgoszczy, „Głosu Wybrzeża”.

Już na emeryturze współpracował z „Polish Maritime News” w Gdyni, wydawnictwem fachowym Polskiej Izby Handlu Zagranicznego „Świat Żagli”, rocznikiem Polskiego Związku Żeglarskiego i Komunikatami Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku, „Tygodnikiem Gdańskim”, „Dziennikiem Bałtyckim”, czasopiśmie NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Stale współpracował i publikował w „Gwieździe Morza”, „Pielgrzymie” i „Pomeranii”.

W swej pracy dziennikarskiej zabiegał o utrwalenie pamięci dla przyszłych pokoleń, ludzi, którzy na tę pamięć zasługują. Zajął się akcją przeniesienia na cmentarz Oksywski prochów Bernarda Chrzanowskiego, przedwojennego społecznika i polityka. To on apelował o sprowadzenie prochów Henryka Sucharskiego na Westerplatte i wystąpił na łamach „Dziennika Bałtyckiego” o sprowadzenie z Anglii prochów gen. Władysława Sikorskiego, którego uroczysty pogrzeb odbył się na Wawelu w 1993 r. Był także inicjatorem odbudowy i adaptacji Muzeum im. Adama Mickiewicza w Śmiłowie.

W 1974 r. stworzył Bractwo Kaphornowców, stowarzyszenie o najwyższym autorytecie żeglarskim, nawiązujące do tradycji polskiego żeglarstwa. To „Dar Pomorza” w 1937 r., jako pierwszy opłynął Horn.

Odnaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz medalami: Zasłużony Ziemi Gdańskiej, Zasłużony dla Miasta Gdańska, Za Zasługi dla Województwa Bydgoskiego, Zasłużony Działacz Żeglarstwa, Zasłużony Działacz Turystyki i Medalem Św. Wojciecha. Był laureatem Nagrody Prezydenta Miasta Gdańska w Dziedzinie Kultury, nagrody im. Conrada, stypendystą miasta Gdańska w dziedzinie kultury. Dwukrotnie nagrodzony został brązowym medalem za wybitne osiągnięcia sportowe.

W 1946 r. ożenił się z Iloną Thomas. Miał z nią 3 córki: Hannę, która ukończyła Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Gdańsku, Elżbietę, która ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim, Janinę, która ukończyła Politechnikę Gdańską – fizykę techniczną.

Szerokie były horyzonty jego zainteresowań! Pisarz, poeta, żeglarz po morzach i oceanach świata, taternik i alpinista, publicysta i poliglota. Pseudonim literacki Dżianisz narodził się w trakcie wędrówek po Pogórzu Spisko-Gubałowskim, gdzie położona była wieś Dżianisz, która go zauroczyła.

22 października 2019 r. w gdańskim Ratuszu Staromiejskim miała odbyć się uroczystość z okazji jubileuszu jego 100. urodzin. Niestety dostojny Jubilat benefisu nie doczekał. Odszedł 16 października 2019 r. Dzień wcześniej, gdy w mieszkaniu pojawili się ratownicy medyczni, powiedział do nich: „za tydzień, nie teraz”. Do końca życia zachował sprawność fizyczną i intelektualną. Młody duchem, zawsze szczupły, niesłychanie życzliwy i uśmiechnięty.

Pogrzeb odbył się w środę 23 października 2019 r. o godz. 13.00 w Gdańsku Wrzeszczu na cmentarzu Srebrzysto. Żegnała go liczna rzesza dziennikarzy, przyjaciół. Byłam wśród nich. Kontakt listowny i telefoniczny z Tadeuszem miałam do końca. Ostatni raz odwiedziłam go 7 czerwca 2019 r.

Fot. z archiwum autorki

Leszek MAŃKOWSKI

Potyczki z Gigantem (cz. 2)

Z pamiętnika starego

W roku 2013, w pierwszym konkursie poświęconym ks. Piotrowi Wawrzyniakowi uczestniczyło (w etapie międzyszkolnym) 12 uczniów z 4 gimnazjów. Rok później – 15 uczestników z 5 szkół. Spodziewałem się, że te liczby będą rosnąć. I tak się stało...

W konkursach „Król Czynu” w l. 2015–2017 wykorzystując sprawdzone rozwiązania, wprowadzałem modyfikacje będące m.in. odpowiedzią na rosnący poziom wiedzy uczestników. Nie zmieniał się zespół organizatorów. Partnerami Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie były: Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Śremie, Urząd Miejski w Śremie, Spółdzielczy Bank Ludowy im. Ks. P. Wawrzyniaka, Parafia NMP Wniebowziętej w Śremie i Śremski Ośrodek Kultury. Co do sponsorów, to

„Multicom” w r. 2015 dostał wsparcie Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Śremie. A podczas 5. edycji (2017) współpracowaliśmy już ze spółką „Proxicom”, wprowadzając jako nagrody dla finalistów smartwatche w miejsce tabletów. Zawsze były pamiątki dla wszystkich uczestników i ich nauczycieli.

Stale „Królowi Czynu” patronował burmistrz Adam Lewandowski. Piąta edycja w r. 2017 przyniosła istotne novum. Patronat – obok burmistrza – objął też Burmistrz Mogilna Leszek Duszyński.

Półfinały miały miejsce w Gimnazjum nr 2, a najlepszych pięcioro uczniów walczyło o zwycięstwo na scenie kinoteatru Słonko. Przygotowywałem coraz trudniejsze pytania, a finaliści radzili sobie z nimi coraz lepiej... W jury stałe pracował Zdzisław Żeleźny, a wraz z nim:

Milena Michalik, Dominika Przybysz, Zuzanna Piasecka, Maria Jarocho, Marika Cebulska oraz Leszek Mańkowski, rok 2015



w 2015 r. – Mariusz Kondziela, rok później – Barbara Jahns, a w r. 2017 – dr Danuta Płygawko.

III Międzyszkolny Konkursu „Król Czynu” odbył się 30 stycznia 2015 r. Przyjazd reprezentantów Mogilna sprawił, że przekroczyliśmy granicę województwa.

Wystartowało 21 uczniów z 8 szkół: Gimnazjum im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Mogilnie, Gimnazjum im. Dr. Maksymiliana Krybusa w Książu Wielkopolskim, Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dąbrowie, Gimnazjum im. hr. Władysława Zamoyskiego w Nochowie, Gimnazjum Dwujęzycznego w Śremie, Katolickiego Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Śremie, Gimnazjum nr 1 im. Polskich Noblistów w Śremie i Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie.

W finale dużą wiedzę zaprezentowały: Zuzanna Piasecka (Gimnazjum nr 1), Marika Cebulska

(Gimnazjum w Książu Wlkp.), Milena Michalik i Dominika Przybysz (Gimnazjum w Mogilnie) oraz Maria Jarocho (Katolickie Publiczne Gimnazjum). Pytania ilustrowane zdjęciami wymagały dodatkowo znajomości miejsc związanych z ks. Patronem. Po raz drugi wygrała Zuzanna Piasecka.

Czwarta edycja „Króla Czynu” rozegrała się 5 lutego 2016 r. z udziałem 25 uczniów z 9 gimnazjów. Spośród uczestniczących wcześniej zabrakło Nochowa, w zamian zadebiutowały: Gimnazjum nr 1 w Mosinie i Gimnazjum im. Ks. Abp. Antoniego Baraniaka w Mchach.

Do finału awansowali: Denis Kieu Van (Gimnazjum nr 2), Paulina Zimowska (Gimnazjum nr 1), Marietta Milas (Gimnazjum w Mogilnie), Patrycja Senftleben i Paweł Skrzypek (Gimnazjum Dwujęzyczne). 1. miejsce zajęła najmłodsza finalistka – Marietta Milas.

Denis Kieu Van, Paulina Zimowska, Patrycja Senftleben, Marietta Milas, Paweł Skrzypek, rok 2016



27 stycznia 2017 r. pojawiło się 28 uczniów z 10 szkół. Dołączyło Gimnazjum im. Jana Pawła II w Manieczkach. W finale walczyli: Marietta Milas i Jędrzej Wolski (Gimnazjum w Mogilnie), Anna Kasprzak (Gimnazjum Dwujęzyczne), Julia Olszewska (Gimnazjum w Książu Wlkp.), Hanna Piasecka (Gimnazjum nr 1). Tym razem były też pytania związane z wyświetlanymi fragmentami spektaklu teatralnego „Sceny z życia Księdza Patrona”¹. Walka o prymat rozstrzygnęła się w ostatniej rundzie. Ponownie triumfowała Marietta Milas.

Zawsze finały wzbogacała część muzyczna, w której Roxana Tutaj prezentowała swój kunszt wokalny (w 2015 r. z towarzyszeniem gitarzysty Macieja Skrzypczaka). Od 3. edycji Roxana zapraszała też do występów innych młodych artystów. Najpierw byli to: Olga Garstka oraz

Patrycja Łasinska z gitarzystą Jackiem Golimowskim, w r. 2016 – Kasia Hoffa, a w następnym – Jowita Matuszak, gimnazjalistka z Mogilna.

Konkurs się rozwijał, ale zawisły nad nim oświatowe czarne chmury.

Fot. z archiwum autora

PRZYPIS

¹ Autor i reżyser: Leszek Mańkowski. Wykonanie: Teatr Nauczycielskiego Pokoju z Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie. Premiera: 26 marca 2009 r. w Kinoteatrze Słonko.

Leszek Mańkowski oraz Julia Olszewska, Hanna Piasecka, Marietta Milas, Anna Kasprzak, Jędrzej Wolski, rok 2017



Urszula CIESIELSKA

Chór Moniuszko uczcił swego Patrona

Stanisław Moniuszko jest jednym z największych kompozytorów w historii naszego kraju. W maju ubiegłego roku minęła dwusetna rocznica urodzin tego wspaniałego twórcy, dlatego Sejm ogłosił rok 2019 Rokiem Moniuszki. Urodził się 5 maja 1819 roku w Ubielu (obecnie obwód miński na Białorusi). O edukację muzyczną małego Stasia zadbała jego mama, obdarzona pięknym głosem, natomiast stryjowie wpajali mu miłość do ojczyzny, kultury i sztuki. Studia muzyczne skończył w Berlinie. Po powrocie poślubił panną w Wilnie Aleksandrę Miller, z którą miał dziesięcioro dzieci. Posiadanie tak licznej rodziny wiązało się z kłopotami finansowymi. Moniuszko pracował jako organista, pedagog,

dyrygent. Cały czas tworzył. Jest autorem 11 oper, około 300 pieśni zebranych w 12 tomów *Śpiewnika Domowego*, 5 mszy, 3 baletów, 2 kwartetów smyczkowych. W jego utworach pobrzmiewają polskie dźwięki krakowiaków, polonezów, mazurków, które dawały nadzieję w czasach, gdy Polska była w niewoli. Stanisław Moniuszko zmarł na zawał serca 4 czerwca 1872 roku w Warszawie, w wieku 53 lat. Jego pogrzeb stał się manifestacją narodową, w której uczestniczyło około 100 tysięcy ludzi. Pochowany został na Powązkach. Na wielkiej, czerwonej płycie nagrobnej, wyryto tylko jedno słowo – Moniuszko – bez dat urodzin, śmierci, zawodu. To piękny symbol! Świat docenił wielkiego kompozytora.

Chór „Moniuszko”, fot. M. Wawrzynowicz





Zaproszenie na koncert Chóru w Śremie

W Mińsku jest jego pomnik i ulica, w Budapeszcie na budynku Opery Narodowej jest jego rzeźba, Poczta Polska w roku 1972 wydała serię znaczków, w latach 1990-96 był w obiegu banknot o nominale stu tysięcy złotych. W ubiegłym roku wydano okolicznościowy znaczek a Dworzec Centralny w Warszawie otrzymał nazwę „Moniuszko”.

Wielka śpiewaczka Maria Fołtyń powiedziała: „Moniuszko sam tłoczy się do serca”.

Chórzyści Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. Stanisława Moniuszki też pamiętali o swym patronie. W maju, podczas Chóralnego Święta Wiosny, każdy z zaproszonych chórów miał w swym repertuarze pieśń Moniuszki. Przypomniano również dosyć dokładnie życiorys i twórczość kompozytora.

9 listopada 2019 roku Muzeum Śremskie zorganizowało koncert w sali widowiskowej, który odbył się pod honorowym patronatem starosty Zenona Jahnsa i burmistrza Adama Lewandowskiego. Był transmitowany na żywo przez Telewizję Relax. W koncercie wystąpili chórzyści Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. Stanisława Moniuszki, którego dyrygentem jest Leszek Wawrzynowicz, Dziecięcy Zespół Wokalny założony przy chórze oraz Capela Canta Brass. Kierownictwo muzyczne i aranżacje przejął Leszek Wawrzynowicz. Oczywiście dominowały pieśni Moniuszki – te popularne, jak i mniej znane. Konferansjerem był Piotr Należyty z Filharmonii Poznańskiej. W ciekawy, nieraz humorystyczny sposób zapowiadał poszczególne utwory. Słuchacze usłyszeli *Modlitwę w kościółku*, *Postój piękna gołąbeczko*, *Przylecieli sokołowie*. Pieśń *Kum i kuma* była pewnego rodzaju niespodzianką, ponieważ konferansjer odśpiewał pięknym basem trzy zwrotki, zostawiając zakończenie chórowi. Kolejne pieśni chór zaśpiewał razem z zespołem dziecięcym, który tworzą wnuki chórzystów. Być może w przyszłości będą kontynuatorami tradycji śpiewu chóralnego. Goście usłyszeli rzewną pieśń o Kozaku, który zginął w obcej ziemi, o złotej rybce pływającej w odmętach zimnej wody, oraz jedną z najpopularniejszych pieśni Moniuszki *Prząśniczkę*. Po występie dzieci nastąpiła przerwa, podczas której publiczność mogła przy kawie, ciastku i lampce szampana wymienić pierwsze wrażenia. Można też było obejrzeć ciekawą wystawę zorganizowaną w holu. Drugą część koncertu otworzył wykonany przez Capellę Canta Brass *Mazur z kantyleną*, który był wprowadzeniem do pieśni patriotycznych, w związku ze zbliżającym się Świętem Odzyskania Niepodległości. Można było usłyszeć *Hymn Rzeczypospolitej* Feliksa Nowowiejskiego, *O polski kraju święty*, *Orły białe* oraz bardzo znaną pieśń *Legiony*. Na koniec koncertu dwie żartobliwe piosenki *Nie chcę cię Kasiumiu* i *Nie wyskakuj ptaszku*. Sympatycznym



Chór „Moniuszko”, dyrygent Leszek Wawrzynowicz oraz dyrygent senior Jerzy Andrzejczak

gestem ze strony obecnego dyrygenta było zaproszenie na scenę dyrygenta seniora – Jerzego Andrzejczaka i przekazanie mu pałeczki. Wyraźnie wzruszony dyrygent senior powiedział, że cieszy się, iż to co zapoczątkował ks. Piotr Wawrzyniak, jest kontynuowane w tak piękny sposób oraz że może po latach znów stanąć przed chórem i poprowadzić opracowaną przez siebie skoczną piosenkę *Czeska polka*. Chór odśpiewał ją na bis, przy żywiołowej reakcji publiczności, która na stojąco oklaskiwała występ. Było to bardzo miłe zakończenie koncertu, a chórzysci schodzili ze sceny w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku w stosunku do swego patrona. Grzegorz Pawlak podziękował chórzystom i zespołowi za występ, a publiczność zapewnił, że tego typu wydarzenia kulturalne z udziałem lokalnych wykonawców będą się odbywać częściej.

Podsumowaniem Roku Moniuszkowskiego był występ chóru „Moniuszko” na koncercie zorganizowanym 16 listopada 2019 r. przez PZCHiO Oddział Wielkopolski „Macierz” w Poznaniu. Uczestniczyło w nim 9 chórów z Wielkopolski, które uczyły znakomitego kompozytora, wykonując jego utwory. Nasz chór zaprezentował *Pieśń wieczorną*, *Złotą rybkę* i *Przysłaniczkę*.

Adam LEWANDOWSKI

Świat jest tkaniną...

Warto przypomnieć

Polska literatura błyszczy w Europie – ma w swoim dorobku już kilka Nagród Nobla, a teraz przysłała pora na kolejną, tym razem dla pisarki o światowej renomie i niezwykle rozległym wachlarzu zainteresowań, łączącej w swej twórczości elementy poezji i humoru. Polska, rozdroże Europy, być może nawet jej serce – Olga Tokarczuk odkrywa historię Polski jako kraju będącego ofiarą spustoszenia dokonanego przez wielkie siły, lecz również posiadającego swoją własną historię kolonializmu i antysemityzmu. Olga Tokarczuk nie ucieka od niewygodnej prawdy, nawet pod groźbą śmierci – mówił Waesterberg.

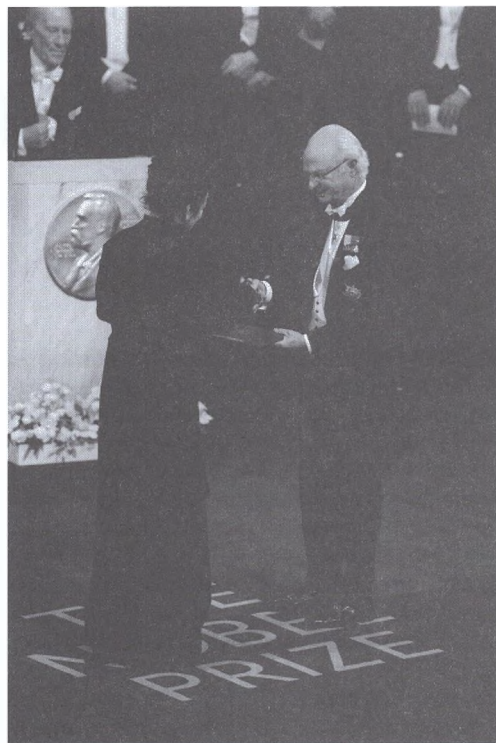
Żyjemy w bardzo ciekawych czasach – przynajmniej ja tak sądzę. Które to pokolenie miało przyjemność być świadkiem przyznawania polskim obywatelom tak prestiżowych nagród? Oczywiście moje... Zaskoczenie w 1980 roku, kiedy to Komitet Noblowski poinformował o przyznaniu Nagrody Nobla w dziedzinie literatury Czesławowi Miłoszowi – czuło się radość, powiew czegoś nowego, a przy tym trudność dostępu do jego twórczości. Było mi dane słuchać mowy żony Lecha Wałęsy, kiedy odbierała w 1983 roku pokojowe noblowskie laury. Nie spodziewanie, ale z uznaniem w 1996 roku przyznano to szczytne wyróżnienie niezwyklej poetce Wisławie Szymborskiej. Momentami grotesko-



wa twórczość, która przemycą najmądrzejsze sprawy świata. No i 2019 rok – a przyznany laur noblowski za 2018 rok – Olga Tokarczuk. Jaka to twórczość? Twórczość Tokarczuk cechuje połączenie twardej rzeczywistości z ulotną nierealnością, wnikliwa obserwacja i zafascynowanie mitologią. Cechy te czynią z niej jednego z najbardziej oryginalnych prozaików naszych czasów, postrzegających rzeczywistość na nowe sposoby. Olga Tokarczuk jest wirtuozem w kreowaniu postaci, potrafi uchwycić je w momencie ich ucieczki od codziennego życia. Píše o tym, o czym nie píše nikt inny: „o nieznośnej i ogromnej osobliwości tego świata” – wyjaśnił Waesterberg. Jej powieść *Bieguni* to niezwykle różnorodny opis podróży, poruszania się po pasażerskich poczekalniach i hotelach, to spotkanie z bohaterami, o których wiemy bardzo niewiele, a także zbiór pojęć ze słowników, baśni i dokumentów. Tokarczuk wzajemnie przeciwstawia naturę i kulturę, rozum i szaleństwo, męskość i kobiecość, z prędkością sprintera przekracza społecznie i kulturowo wytworzone granice – podkreślił.

Jej noblowska mowa to chyba jeden z najbardziej oryginalnych tekstów ostatnich lat. Mam nadzieję, że przynajmniej – skoro nie przeczytają – to zapewne urywki, czy całość usłyszą. Już sam tytuł – *Czuły narrator* – wskazuje profil czytelnika, również profil twórcy. Czuły to wcale nie znaczy, że łatwy i bardzo dostępny. Czuły to dogłębny, szczegółowy, otwarty i dociekliwy. Stwierdzenie, że świat jest tkaniną, którą przedziemy codziennie na wielkich krosnach informacji, filmów, książek, plotek, anegdot. Dziś zasięg pracy tych krosien jest ogromny – za sprawą internetu prawie każdy może brać udział w tym procesie, odpowiedzialnie i nieodpowiedzialnie, z miłością i nienawiścią, ku dobru i złu, dla życia i śmierci. Kiedy zmienia się ta opowieść – zmienia się świat. W tym sensie świat jest stworzony ze słów. To, jak myślimy o świecie i – co chyba ważniejsze – jak o nim opowiadamy, ma więc olbrzymie znaczenie. Coś, co się wydarza, a nie zostaje opowiedziane, przestaje istnieć i umiera...

Można czytać opasłe tomy poświęcone filozofii egzystencji, obserwacji świata – a Tokarczuk w kilku zdaniach potrafiła zdefiniować zjawisko,



które nas otacza, głębi, przytłacza. Nie ma tutaj fałszu, wybujałej mądrości, a są stwierdzenia faktów, trafne obserwacje. Każdy z nas powinien wyciągnąć życiowe wnioski i odpowiedzieć swoje kilka, czy wiele zdań.

Ewa NOWAK

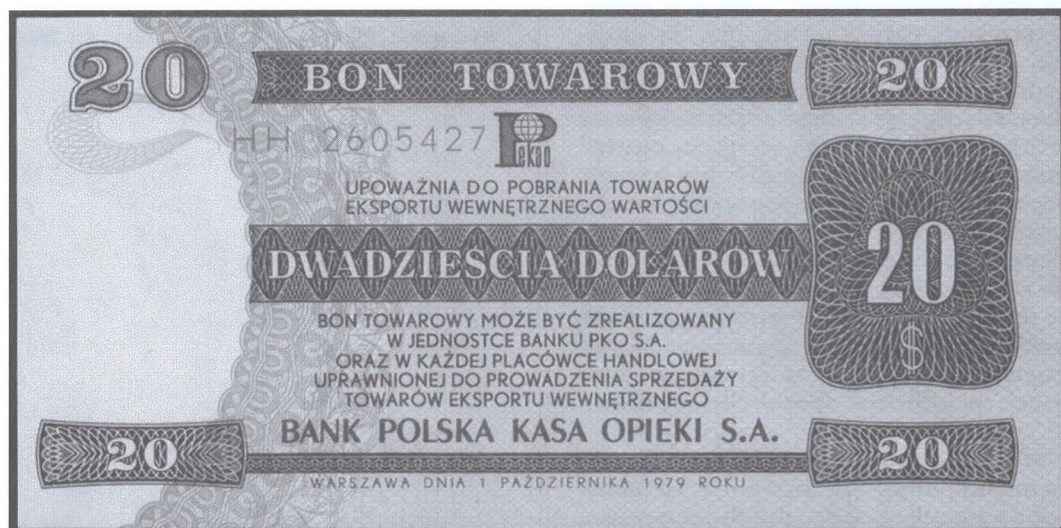
Bony dolarowe

Rzeczy minione

Pojawiły się w Polsce jako krajowy odpowiednik dolara amerykańskiego. Wyemitował je 1 stycznia 1960 roku Bank Polska Kasa Opieki SA. Miały nominały 1, 2, 5, 10, 20, 50 centów i 1, 2, 5, 10, 20, 50, 100 dolarów. Każdy, kto posiadał konto dewizowe w banku mógł wykorzystać dolary w kraju, wymieniając je właśnie na bony towarowe. Można było je również kupić od cinkciarzy, którzy handlowali nimi przed sklepami banku PeKaO, później przekształconymi na sklepy Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrzznego PEWEX.

Za bony kupowano ekskluzywne zagraniczne i polskie towary w sieci specjalnych sklepów, które od początku lat siedemdziesiątych prowadziło Przedsiębiorstwo Eksportu Wewnętrznego tzw. Pewex. W sklepach tych było wszystko,

czego brakowało na rynku: ubrania i tkaniny ubraniowe, perfumy, kosmetyki zachodnich firm, markowe papierosy i tytoń, kawa, piwo i napoje w puszkach, ekskluzywne napoje alkoholowe a także wysokiej jakości wyroby polskie – szynka „Krakus”, torciki, czekolady wędłowskie i „Ptasie mleczko”. Wielkim powodzeniem cieszyły się też swetry z szetlandzkiej wełny i markowe dżinsy – Lee, Wranglery i Rifle. W marcu 1989 roku z chwilą wprowadzenia nowego prawa dewizowego sklepy Pewex straciły rację bytu.



Leszek MAŃKOWSKI

Ja tam swoje wiem

Jestem, więc pytam

Z upływem lat przybywa nam życiowego doświadczenia, stajemy się mądrzejsi, coraz więcej wiemy... Wiemy co robić w danej sytuacji? Tak – przecież tyle już przeżyliśmy, doświadczyliśmy, że możemy zawsze (no, prawie zawsze) innych pouczać, radzić, oceniać, podsuwać sposoby pokonywania problemów. Z drugiej strony: nie potrzebujemy cudzych rad, pouczeń, ocen. Bo – przecież tyle już przeżyliśmy... bo jesteśmy starsi, mądrzejsi... itd. Krótko mówiąc: wiemy swoje! Czy tę „życiową mądrość” odkrywa w sobie dopiero emeryt? Skądże, reguła starszy=mądrzejszy obowiązuje już od przedszkola i aż po grób towarzyszyć nam potrafi. Oczywiście, ci młodszy, mniej doświadczeni (więc „głupszy”?) nie godzą się z tym. Oni też swoje wiedzą i w rewanżu odrzucają rady, pouczenia... bywa, że bez segregacji – wszystkim, jak leci. Wiedzą, że nastanie czas, gdy sami będą starszymi, „mądrzejszymi”... kiedy to oni będą wiedzieli więcej i lepiej od następujących młodszych. I tak do końca świata?

Tyle przeżyłem, doświadczyłem, tyle widziałem, słyszałem... Z domu wyniosłem dobre wychowanie. Szkoły pokończyłem, mądre książki czytałem, słucham mądrych ludzi, jestem na bieżąco z tym, co w świecie. Teraz, oczywiście, zaczynam czytać Olgę Tokarczuk (noblistka przecież...). Mądrze pisze. Mówią, że to trudne – będę mógł zaszpanować... „Świat jest tkaniną, którą przeżyjemy codziennie na wielkich krosnach informacji, dyskusji, filmów, książek, plotek, anegdot. [...] żyjemy w świecie natłoku informacji sprzecznych ze sobą, wzajemnie się wykluczających, walczących na kły i pazury”¹. No tak! Z moich ust wyjęte. O – i jeszcze to: „Zamiast usłyszeć harmonię świata, usłyszeliśmy kakofonię dźwięków, szum nie do zniesienia, w którym

rozpaczliwie próbujemy dosłuchać się jakiejś najcichszej melodii, najsłabszego chociaż rytmu”². A nie mówiłem? Za dużo tego szumu, tych zmian, nowinek. Ja tam swoje wiem!

Mogę powtarzać „sprawdzone” zachowania, „skuteczne” sposoby na życiowe problemy? Mogę – bo skoro okazały się dobre już 20, 30, 40 lat temu, to niby dlaczego mam coś zmieniać? Oczywiście, dużo mogę – w odniesieniu do siebie samego. Wolno mi. Mogę żyć według przyjętych, odpowiadających mi (swoje wiem!) schematów. Jakim prawem jakiś „młody”, w domu czy w pracy, ma mi mówić, że to nie tak, że inne czasy, że świat się zmienił, że są skuteczniejsze środki do celu prowadzące? Hmm, może nawet coś tam jest inaczej, ale – wiem, że reguły, zasady muszą pozostać. Wiem, bo... wiem! Swoje wiem. Kropka.

*

Tyle przeżyłem, doświadczyłem, tyle widziałem, słyszałem. Swoje wiem i ziarno od plew umiem odróżnić. Poznałem życie, może nawet lepiej od tych, co wielkie szkoły pokończyli. Rodzice mnie porządnie wychowali, pokazali, jak sobie radzić w życiu. Wiem, co jest ważne. Wiem, w co wierzyć, a komu nie wierzyć. Wiem swoje i nie daję się bałamucić.

Wmawiają żeśmy zacofani, nienowocześni. Mówią, żeby zmieniać, bo świat nie stoi w miejscu. A co to, czy ja tego nie wiem? Te ich „mądrości” to... Umieć odróżnić kłamstwo od prawdy. A i tak kłamać nie przestają. Nie czytam, nie interesuje mnie kultura? Do kogo ta mowa? Niech mnie nie obrażają. Czytam, ale na pewno nie to, co oni wypisują. Książki? – zależy jakie. A od

czego internet (co nowocześniejsze?). Nie tylko czytam, sam w necie piszę. Kultura mnie nie obchodzi – tak mówią. Następna bzdura. Lubię filmy, takie, gdzie można się rozzerwać, gdzie coś się dzieje. Czy to źle? A oni? Jak tylko mogliby czegoś prawdziwego dowiedzieć się o naszej historii, o naszych królach, bohaterach – to nie. Lepiej nosem kręcić, wybrzydząć, że to za mało „artystyczne”? A jak się dowiedzą, że zwykli ludzie to lubią, to dopiero sobie używają. Tak samo z muzyką. Gdy tylko coś jest nasze, polskie i dla ludzi – to już „be”, bo disco polo to poniżej ich poziomu. Ech, szkoda gadać. Swoje wiem!

Obrażają na każdym kroku. Nie rozwijam się, w miejscu stoję? Tak – na straży wartości, polskości, wiary naszej i tradycji stać będę. Nawet, gdy czegoś sam nie wiem... W moich telewizjach, radiach, gazetach czy netach się dowiem. Prawdę prawdziwą poznaj. Nasi, polscy profesorowie wyjaśniają. To jak, ja się nie rozwijam, czy z tamtymi coś nie tak?

Nie przejmowali się zwykłym człowiekiem, to teraz mają za swoje. Wreszcie ktoś o nas zadbał. Tak im się podobało, że świat się zmienia – a jak nastąpiła dobra zmiana, to im niedobrze. Mają te swoje polskojęzyczne media i manipulują w nich, ile wlezie. Pojękują te wykształcuchy, że nie tak ma być, że nie dbamy o przyszłe pokolenia, że nie myślimy o przyszłości, że niszczymy... A kto daje na dzieci, kto emerytom pomaga, kto dba o zdrowie narodu?

Straszą czym mogą. Teraz, że akcyza zdrożeje. A co mi to szkodzi? Ja tej akcyzy i tak nie kupuję. Żałośni też ci, pożał się Boże, ekolodzy. Uwierzyli w jakieś zmiany klimatu i straszą. Nie wiedzą (?) kto ma w tym interes, żeby naród otumanić. Lasy, roślinki, zwierzątka są ważniejsze od człowieka? Nie napisano, żeby czynić sobie ziemię poddaną? Nie czytało się?

Teraz cieszą się, ile wlezie z Nobla. A niech tam – wiem, że swoi swoim te miliony rozdają. Wiadomo, dlaczego akurat ta pisarka. Znalazłem w necie: wygłaszała z tej racji wykład, „mądrale” miały za złe, że nasza narodowa telewizja to „zignorowała”. A co? Jest mus spełniać ich zachcianki? Sami niech sobie transmitują, wolno im

jeszcze. Zacząłem nawet czytać ten wykład (po-bieżnie), żeby się przekonać, jaka z niej Polka i „patriotka”. Co widzę? Ano: „...niereligijna młoda kobieta, moja mama, dała mi coś, co kiedyś nazywano duszą, a więc wyposażyla w najlepszego na świecie czulego narratora”³. Jasne, teraz „dusza” się już nie mówi, trzeba być poprawnym politycznie – haha. Czytać dalej? Po co? Już swoje wiem. Aha – ponoć wygarnęła Szwedom, że na nas napadli. No, chociaż to... ale o innych agresorach, to już ani słowa.

Tradycję polską szanuję. Święta świętuję. Ale – dowiedziałem się, że choinka to zza Odry do nas trafiła. No nie! Swoje wiem... ale też jestem otwarty. Nie skreślam nikogo z góry (tak można, wiem!), więc zgadzam się tym razem z ks. Tischnerem, że tradycja nie jest rupiecarnią: wyrzuciłem więc choinkę. Ściągnąłem z drzewa jemiołę. Że świąteczna jemioła też ma obce pochodzenie? Ale – skoro na polskim drzewie się osiedliła... Duża była, część zasadziłem w ogrodzie. Jak się przyjmie, to za rok – jak znalazł. Zaradzić sobie trzeba umieć, wiem jak to robić – swoje wiem. Kłody nam pod nogi... Róbmy swoje – coś się wybuduje, coś się przekopie, kogoś się rozliczy... Niech ci „mądrzy” widzą.

Ja, zwykły człowiek, nie narzekam. Damy radę. Już ja tam swoje wiem!

*

Warto wiedzieć swoje? Pisał Jan Twardowski „Matko Najświętsza, zdumienia pełna, spraw – żebym ucząc religii nie mówił: Już wiem. Rozumiem” – więc: wiedzieć czy nie wiedzieć?

Paradoksalnie, jedno i drugie może zapewnić swego rodzaju życiowy komfort... Gdy wiem, że naprawdę wiem: mogę rozpoznawać wszelkie mity, półprawdy, manipulacje, kłamstwa. Gdy nie wiem, że nie wiem: spokoju ducha mi to nie burzy i w błogiej nieświadomości, z przekonaniem niezachwianym „robię swoje”.

Czy jednak moje życiowe doświadczenie daje recepty na przyszłość? Czy zgodzę się z inną noblistką, że „Nic dwa razy się nie zdarza / i nie zdarzy. Z tej przyczyny / zrodziliśmy się bez wprawy / i pomrzemy bez rutyny”⁴.



Mogę latami popełniać te same błędy, robić te same głupoty. Póki będę ślepy, zadufany i z racji swojej (domniemanej) wiedzy, doświadczenia wynikającego z wieku czy urzędu (co dopiero, gdy jedno z drugim się uzupełnia) przekonany o swej „mądrości” – nie zauważę, kiedy zbłądziłem. Zignoruję to, co do tego „swoje wiem” mi nie pasuje. Jestem wolny nawet w swojej głupocie i jeśli zechcę, to taką „wolność” zachowam. Ja się przecież nie zmienię (po co? przecież ja „wiem”), a jeśli komuś to nie odpowiada... Niech „on” nad sobą popracuje, niech przyjmie moje jako swoje – i on, i świat tylko na tym zyska. Mam rację? Pytam kolejnego noblistę...

„Przez ile dróg musi przejść każdy z nas,
By mógł człowiekiem się stać? [...]”
Odpowie ci wiatr wiejący przez świat
Odpowie ci bracie tylko wiatr”⁵.

Foto: Piotr Mańkowski

PRZYPISY

¹ Olga Tokarczuk. „Czuły narrator”. Wykład noblowski. Sztokholm, 7 grudnia 2019.

² jw.

³ jw.

⁴ Wisława Szymborska. „Nic dwa razy”.

⁵ Bob Dylan. „Blowin’ in the Wind” (przekład: Andrzej Bianusz).

Marta TOK

Sitia

Sitia, miasto na wschodnim wybrzeżu Kreta, z pokładu promu wyglądało jakby epoka starożytnych Greków trwała nadal. Białe, kwadratowe domy przylepione do wzgórza, ciasno jeden obok drugiego, schodzące kaskadowo w stronę lazurowego morza. Na nabrzeżu gęsto zasadzone palmy i marmurowe chodniki. Po przybiciu do portu czar odrobinę pryskał za sprawą tawern z ryczącą muzyką pop i usadowionych pomiędzy nimi budek z badiwaniem dla turystów.

Na szczęście mieli tu małe, ale bardzo ciekawe muzeum archeologiczne. Stojące trochę na uboczu, jakby wstydliwie ukryte, pośród jakichś baraków, magazynów i stacji benzynowych, otoczone obowiązkowymi palmami i prawie puste, jeśli nie liczyć kasjerki i strażnika. Jednak ilość artefaktów wygrzebanych w okolicznych wykopaliskach, zadziwiała.

To właśnie tutaj, w miejscu świadczącym o wielowiekowej bogatej kulturze Kreta, zobaczył ich po raz pierwszy. Nie mieli więcej niż 45 lat. Nie specjalnie urodziwi, ale też niebrzydki. Ona miała na sobie czarną krótką sukienkę i japonki, on niebieskie polo i o dziwo – długie płócienne spodnie. Pewnie dlatego zwrócił na nich uwagę. Nie znosił tej infantylnej mody, przywiezionej prawdopodobnie ze Stanów, na wyluzowanych facetów w bermudach. Ze swoimi kobietami, w zwiewnych sukienkach i butach na obcasach, wyglądali zazwyczaj jak opóźnione w rozwoju nedorostki. Jak synowie z matkami, co poniekąd mogło odzwierciedlać prawdę o ich relacjach. Para z muzeum ewidentnie nie należała do tej grupy. Przechodzili od gabloty do gabloty, pochylając głowy nad opisami, pokazując sobie wzajemnie kolejne odkrycia, cały czas trzymając się za ręce. Wysocy, spokojni, zakochani. Poczuli ukłucie zazdrości. Jego uwagę zaprzętnął Kuros

z Palaikastro, odrestaurowany udalnie posąg młodzieńca z późnego okresu minojskiego i kiedy powrócił do głównego szlaku, już ich nie było. Wyszedł z chłodnego wnętrza na rozpalony upałem chodnik. Samochody – pickupy, ciężarówki, stare toyoty, mknęły z hałasem we wszystkie strony. W głębi palmowej alei migotało morze. Postanowił zrezygnować z lunchu w Sitii i udać się bezpośrednio na oddalony jakieś dwadzieścia kilometrów wschodni skrawek wyspy.

*

Stavros. Spokojne, senne miasteczko położone w odległości krótkiego marszu od kilku małych plaż. Zero hoteli, a właściwie tylko jeden, zbudowany jeszcze przed wojną, staroświecki i bardzo skromny, w centrum. Kilka sklepików, prawdziwych, z pieczywem, z dobrą fetą, z warzywami za grosze, oraz dziwnymi, jasnymi ogórkami, które chrupały i nie były soczyste. Często podawano je tutaj, skropione sokiem cytrynowym i posypane grubą solą, jako skromne mezze do białego wina. Nie mógł uwierzyć, że tak mu się udało. Bezkarne uciekł od rechwachu cywilizacji. Jego ulubioną plażą stała się Atzikiri, niewielki kawałek wybrzeża pomiędzy pojedynczymi górami schodzącymi prosto do wody, z trzema tawernami i lazurowym morzem.

To właśnie tutaj spotkał ich po raz drugi.

Poprzedniego wieczoru siedział długo na tarasie chłonąc cudownie świeżą noc, pachnącą ziołami i wypełnioną monotonnym brzęczeniem cykad, dlatego teraz, na plaży, zasnął w cieniu tamaryszka. Kiedy się obudził zobaczył ich w wodzie. Ona w czarnym kostiumie i ciemnych okularach, on nieźle – okazało się – zbudowany. Unosili się na falach, kurczowo szepieni. Śmiali się i całowali

na zmianę. Poza sobą nie widzieli świata.

Rozejrzał się – oprócz niego i tych dwojga, na plaży nie było już nikogo. A więc nie przyjechali tu z rodziną. Kim zatem są? Znajomymi z pracy? Ludźmi, którzy poznali się dopiero co za pośrednictwem tinder'a? Odnalezionymi kochankami? Bo nie wyglądali na wieloletnie małżeństwo. Nie było po nich widać znużenia, ani leniwej obojętności, która cechuje długie związki, nawet te pozostające w przyjaźni.

Na lunch, zarówno oni jak i on sam, wybrali instynktownie tę samą tawernę. Jego zdaniem najlepszą w tym regionie Kreta. Drewniana, otwarta budowla, pomalowana na ciepły oliwkowy kolor, przyklejona z jednej strony do skały, a z drugiej do małej chatki, pewnie dawnego domu rybaka. Z ocienionego tarasu rozciągał się cudowny widok na bezkresne niebieskie morze i surowe góry. Jednak on wybrał miejsce na dole, nad samą wodą. Stało tam, na czymś w rodzaju betonowego pomostu, dawniej pewnie używanego do garażowania łodzi, kilka małych nieco koślawo ustawionych stolików z obrusami w drobny niebieski kratkę. Przy większej fali zdarzało się, że woda obmywała gościom stopy. Cień zapewniał bujnie rozrośnięty krzew bugenwilli puszczonej w tym celu po drewnianym stelażu oraz dodany dla pewności kawałek płótna żaglowego. Miejsce absolutnie doskonałe na prosty posiłek składający się z małych smażonych rybek, gołąbków z faszerowanych kwiatów cukinii i greckiej sałaty, która na Krecie, dzięki jakości pomidorów i ogórków oraz wysmienitej fecie, nie równała się żadnej innej.

Kiedy kelnerka, ciemnowłosa zasadnicza kobieta w średnim wieku, przyniosła mu wino i wodę w dzbankach, nadeszli oni. Chwilę stali niezdecydowanie. Potem zauważył błysk rozpoznania w oczach kobiety. Wysłała mu nieśmiały uśmiech, który odwzajemnił. Po chwili oboje zeszli na nadmorski tarasik i zajęli miejsce niedaleko, stolik przy samym morzu. Przez ciemne okulary mógł przypatrywać się im do woli. Ona, krótko obcięta szatynka z regularnymi rysami i nie do końca szczupłą sylwetką, ale ładnym biustem. Kiedy się śmiała widać było jej białe równe zęby w opalonej twarzy. Miała mnóstwo wdzięku. Zaś on był przystojnym brunetem z tych miłych, nie tryskających testosteronem. Ale i po nim widać było upływ czasu i siedzący tryb życia.

Do tej pory nie zastanawiał się skąd pochodzą, nie przyszło mu to do głowy. Teraz dobiegały go fragmenty ich cichej konwersacji. Rozpoznał francuski. Docierały do niego tylko pojedyncze słowa – *c'est si beau... quel dommage... quelques jours... c'est n'est pas possible, tu sais bien...*

Kelnerka podeszła, by przyjąć zamówienie. Zamówili po angielsku z tym niepodrabialnym, znanym na całym świecie akcentem. Z typową francuską uprzejmością. Potem długo siedzieli bez słowa, trzymając się za ręce i wpatrując w przezroczyste morze.

Przyniesiono mu jego pyszne dania, jadł nieśpiesznie, popijając lekkim białym winem. W pewnym momencie wyciągnął książkę, którą aktualnie czytał – „Pokutę” Iana McEwana. Mistrzowsko napisana proza tak go pochłonęła, że nie zauważył, kiedy para Francuzów skończyła swój lunch. Przebudził się, gdy przechodzili obok stolika i usłyszał uprzejme *good bye* wypowiedziane przez mężczyznę. Podniósł głowę i uśmiechnął się do nich.

*

Przez trzy dni krążył po okolicy. Między innymi, pewnego dnia wczesnym rankiem zajął do okrzykanej turystycznie atrakcji, którą była plaża w oazie palmowej, podobno wszystkie drzewa były tu endemiczne, tak przynajmniej utrzymywał jego przewodnik. Woda była tu krystalicznie czysta. Skorzystał z tego, że hordy autokarowych turystów nie przyjeżdżały już o tej porze roku zbyt często i spędził kilka miłych chwil kąpiąc się i odpoczywając na piasku w towarzystwie kilku zaledwie rosyjskich par, które wdzięczyły się malowniczo do swoich selfies. Odwiedził też zakończone już wykopaliska kilka kilometrów dalej na południe, skąd pochodziły niektóre eksponaty widziane przez niego w muzeum archeologicznym w Sitii. Chodził po terenie obrazowo pokazującym dawne domy, place i ulice i myślał o kruchości cywilizacji, nie mówiąc o zwykłym życiu, które przemijało w tempie odrzutowym, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. A może zawsze?

Po powrocie do Stavros miał jeszcze do wystania pilną pracę. Dopiero, kiedy skończył wieczorem, zapragnął pojechać do miasteczka, do swojej

drugiej ulubionej restauracji, na placyku centralnym, pod gigantyczną palmą obok kościoła. Jedzenie nie było wprawdzie tak dobre, jak w tawernie przy plaży, jednak bardzo lubił atmosferę tego miejsca. Po pierwsze było ładnie oświetlone, co zawsze cenił, gdyż lubił czytać przy jedzeniu, przywilej samotnego podróżnika. Po drugie zaś z tarasu restauracji widać było inne tawerny usadowione wokół placu i miało się jak na dłoni centrum miasteczkowego życia.

W te ciepłe jesienne wieczory, Stavros budziło się i żyło do późnych godzin nocnych w rytmie spotkań rodzinnych przy stole, nieśmiertelnej kawy frappe w grupie przyjaciół czy piwa przed dużym ekranem w barze Aristos wyświetlającym mecze. Tuż przy cerkwi stał też kiosk z papierosami, słodyczami i napojami, pod którym zbierali się młodzi ludzie, z fasonem zajeżdżający na skuterkach. Lubiał obserwować życie ulicy, więc dopiero po chwili, po złożeniu zamówienia, zorientował się, że w restauracji, na tarasie powyżej, siedzi jakieś towarzystwo. Dyskretnie przyjrzał się czworgu ludziom przy stole. Byli tam oni. Kobieta siedziała obok dość agresywnie wyglądającego dużego, łysogo faceta w białym polo i butach jachtowych, zaś on, jej brunet, obok drobnej, filigranowej kobietki w letniej, wieczorowej sukni. Obie panie, na przeciwko siebie, rozmawiały od czasu do czasu, ale głównie wszyscy słuchali dość donośnych wykładów białego polo. Pili wino, stół mieli obficie zastawiony niczym Grecy. Na ile mógł dostrzec, nie panowała tam jednak zbyt przyjacielska atmosfera. Zrobiło mu się smutno.

Zajrzał do swojej książki, a potem zajął się kolacją – ośmiornicą z grilla i placuszkami z cukinii. Kiedy ponownie podniósł głowę znad powieści, towarzystwo stało tuż przed nim, obok kiosku.

Przez chwilę patrzył na wysoką szatynkę. Wyglądała dziś wyjątkowo atrakcyjnie, w dopasowanej różowej sukni bez rękawów, z pomarańczowym szyfonowym szalem na ramionach. Spostrzegła go i zatrzymała na nim długie porozumiewawcze spojrzenie. Było w nim dużo smutku, jakby brała go za świadka swojej nieszczęśliwej miłości. A potem wszyscy zaczęli cmokać się w powietrzu. *Al'anne prochaine!* – do przyszłego roku... – dobiegło go. Pomachali do siebie z uprzejmymi uśmiechami, które nic nie mówiły i wsiedli do samochodów. Szatynka z dużym panem do bmw, zaś jej jesienny kochanek z drobną elegantką, do forda eskorta z wypożyczalni. Jedni ruszyli w stronę Sitii, drudzy wjechali w uliczkę prowadzącą z rynku do morza. Zawołał kelnera i zamówił kieliszek metaxy. Oparł się na krzesło i w zadumie spojrzął na plac. Z głośnym warkotem pod kiosk podjechała para nastolatków na skuterze. Życie toczyło się dalej.

Paula Wężyk

Nowy Rok

Z promienną gwiazdą na jasnym czole
Idzie młodziutkie, śliczne pacholę,
Biegnie przez miasta, wioski i siota
I do nas wszystkich serdecznie woła,
Do każdej chaty puka w okienko,
I kolędową wita piosenką.
– Witajcie – mówi – dziecieczki moje!
Ja wasz przyjaciel, przed wami stoję.
Chcę wam pomagać, i radą miłosną
Wspierać was, działwę polską radosną.
Chcę was na życie wzmocnić zapasy,
Tchnąć w serca siły na długie czasy.
Chcę was nauczyć, co kochać trzeba,
Jak myśleć dążyć prosto do nieba,
Jak służyć dzielnie Ojczyźnie, Bogu,
Jak stać na straży u ojców progu.
Więc do serc waszych szukam ścieżyny,
Do pracy was wzywam, polskie
dzieciny,
I chcę, by każdy z was był dzielny zuch
Ja, Nowy Rok, przyjaciel wasz i druh.

Wiersz poetki Pauli Wężyk został pierwotnie opublikowany w dodatku dla dzieci pt. „Mój Przyjaciel” do „Kurierza Poznańskiego”, 1936 r., nr 2, s. 1.
O twórczości autorki można przeczytać w *Słowniku biograficznym Śremu*, wyd. 2008 r. ape.

Marceli SZCZĘSNY

Knajpy i knajpki

SENTYMENTY

Oj, było ich wówczas w Śremie było. W samym tylko Rynku można wyliczyć osiem lokali gastronomicznych. W domu narożnym wchodziło się do Raska od ul. Farnej. Jego specjalnością były flaki po warszawsku w tygielkach. Później przeniósł się na ul. Poznańską, gdzie obecnie jest kino. Kolejny lokal w budynku dentysty Nowakowskiego prowadził Gliński. Restauracja hotelowa należała do Mariana Kaweckiego. W trzypiętrowej, czerwonej kamienicy Jana Barełkowskiego znajdował się lokal „Pod złota kulą”, umieszczoną nad wejściem, a nieco dalej – na narożniku – Walachowski zapraszał na smaczną golonkę z chrzanem i świetnie kiszoną kapustą. Prawie naprzeciw domu pod papą (rozebrany w przeddzień „Banku Miast” w 1974 r.) znajdowała się knajpka odwiedzana – jak wówczas mówiono przez niezbyt wytworne towarzystwo. W domach własnych w Rynku po stronie w kierunku fary były jeszcze dwie restauracje: Ilskiego – później Gawroniak – dalej Śramskiego, gdzie obecnie jest kawiarnia. Ten lokal nazywaliśmy żartobliwie „Pod Welterem”. A oto geneza tej nazwy. Siostra naszego kolegi Adama Śramskiego, wyszła za mąż za prof. gimnazjum Józefa Weltera, który po ślubie zamieszkał dokładnie nad restauracją.

Poza Rynkiem istniały lokale: w Starej Strzelnicy, Muchy przy ul. Szkolnej, a Adamskiego przy ul. Przemysława. W „Bazarze” – naprzeciw obecnej stacji CPN, restaurację dzierżawił Gawroniak. W połowie lat trzydziestych kupiec St. Wański za sklepem delikatesów przy ul. Kościuszki otworzył bar z damską obsługą. Była to jednak przedwczesna „nowość”, jak na ówczesne stosunki i musiał dość szybko lokal zamknąć. Na tej ulicy naprzeciw drogerii, była jeszcze do lat trzydziestych restauracja Goteckiego.

Na Starym Mieście niedaleko od mostu popularny był Antkowiak, naprzeciw zaś Popiałkiewicz – specjalność śledzie marynowane i opiekane w occie. Tę długą listę zamykają restauracje: dworzec PKP, Nowa Strzelnica i kasyno. Na przeciwko kasyna Marian Worsztynowicz otworzył bezalkoholowy bar z tańcami przy płytach. Również znany był mały lokal Maksymiliana Kwiasa mieszczący się przy moście na starym mieście, a reklamowany powiedzeniem: „Na Śledzia Matiasa – do Ma – Kwiasa”.

Wydawałoby się, że przy tak ułatwionym dostępie do napojów alkoholowych, co kawałek powinien leżeć na ulicy jakiś pijak. Nic podobnego. Nie przypominam sobie również jakiejś awantury pijackiej. W tych lokalach przeważnie w dzień świeciły pustki. Czasem wszedł ktoś po papierosa, ktoś na piwo, wypił i wychodził. Jedynie w dni targowe około południa ożywiały się trochę lokale. Kto pracował, nie miał w dzień czasu, a kto nie pracował, nie miał pieniędzy. Dopiero wieczorem zbierało się trochę gości, przeważnie stałych bywalców lokalu, jednak nie na wódkę; ale aby pograć w karty. Nie zapominajmy, że o telewizji wówczas nawet się nie słyszało, a i radio stanowiło rzadkość. Oczywiście przy kartach zamawiało się kolejkę, ale daleko było do pijaństwa. Ówczesne zakąski to śledzie w różnej postaci, kielbasa na gorąco, parówki itp. Obiady w zasadzie wydawała tylko restauracja hotelowa. Kawiarnia istniała tylko jedna – Sałacińskiej, pod nazwą: „Grand Cafe”. Mieściła się na przeciw gimnazjum. Też przeważnie pusta. Na kawę chodziło się wówczas tylko z jakiejś okazji. Jedynie w niedzielę po mszy widziało się przed kawiarnią kilka powozów z pobliskich majątków, istniał jeszcze mały lokalik obok restauracji Śramskie-



Po lewej: Kamienica J. Baretkowskiego „Pod złotą kulą”. Po prawej: Kawiarnia F. Satacińskiej „Grand Cafe”.
Fot. ze zbiorów MŚ

go, ale tam rzadko podawano kawę. Była to raczej sprzedaż ciastek. Najpierw prowadził go Domagalski, później Bujarkowa. Nie powiodły się dwukrotne próby uruchomienia kawiarni w kamienicy Heinów przy moście. Najpierw otworzył „Polonję” Bujarek, ale nie miał powodzenia i po kilku miesiącach musiał zrezygnować. Po jakimś czasie spróbował to samo przybyły do Śremu niejaki Szczęsnowski. Ale nawet codzienny koncert nie potrafił zwabić klientów, chociaż w Śremie istniała Szkoła Podchorążych. Lokal z werandą na Wartę powinien przyciągać amatorów kawy. Ale prawdę mówiąc, nie było ich wówczas wielu. A najważniejsze, że pieniądz był trudny.

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

EWA BIAŁY

Urodzona w Poznaniu w 1964 roku. Od 2016 roku na Malinach w Nowieczku. Absolwentka Akademii Muzycznej w Poznaniu, Bydgoszczy i Warszawie, Wyższej Szkoły Biznesu w Poznaniu oraz Szkoły Liderów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolność. Kobieta z pasją, pełna niespożytej energii. Muzyk, społecznik. Realizuje projekty społeczne i edukacyjne – lokalne i międzynarodowe. Prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Z muzyką do ludzi”.

1 Kim jestem...
Kobietą.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem
mojego życia...
To, że cały czas pracuję i czuję się dobrze.

3 W czym jestem dobra...
W wielu rzeczach, szczególnie w komunikacji.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...
Chcę rozwijać narzędzia (organizacje, projekty, szkolenia), które pomagają ludziom się rozwijać i doświadczać piękna i szczęścia.

5 Co chcę w sobie zmienić...
Gdybym podążała za modą to bardzo wiele, ale nie podążam. Akceptuję siebie.

6 Co daje mi szczęście...
Bycie z ludźmi.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...
3 dni. W każdym z nich zostawałam mamą.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...
Szczerość, otwartość i akceptację.

9 Bohaterstwo to dla mnie...
Żyć w zgodzie ze sobą.

10 Epoką, w której chciałabym żyć...
Barok albo XXV wiek.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla
mnie...

Nie myślę o nieszczęściach, po prostu je przeżywam, jeśli się zdarzają.

12
Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...
Życie.

13
Moja największa wada...
Chaotyczność.

14
Główna cecha charakteru...
Nie wiem.

15
Moje motto życiowe...
Jak św. Augustyn „Kochaj i rób co chcesz” – oczywiście trzeba rozumieć, co to jest miłość.

16
Ulubiony dźwięk...
Flet.

17
Dźwięk, który mnie denerwuje...
Skrzeczące dźwięki z telefonów komórkowych.

18
Nie mogłabym żyć bez...
Wszystko mogę.

19
Co wzbudza we mnie lęk...
Wzbudza? To, że większość z nas nie potrafi szanować ani kochać samych siebie.

20
Moje ukryte marzenie...
Nie mam ukrytych, mam jawne.

21
Dar natury, który chciałabym posiadać...
Chciałabym latać.

22
Zawsze śmiesz mnie...
Dobry żart.

23
Słowo, którego nadużywam...
„Tak zrobimy. Dobrze?”

24
Zdanie o mnie, które zapamiętałam...
„Ja myślałam, że Ty taka słodka idiotka jesteś, a Ty jednak masz poukładane w tej głowie”.

25
Mysł, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...
„Przerwać ten stan”.

26
Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...
Wszystko wybaczę, ale to nie znaczy, że się zgadzam albo akceptuję.

27
Wolność to dla mnie...
Najwyższa wartość.

28
Kim chciałabym być, gdybym nie była tym, kim jestem...
Gdybym była obdarowana innym talentem, wykorzystywałabym go w taki sam sposób, żeby pomagać ludziom.

29
Obecny stan mojego umysłu...
Poszukujący.

30
Kim chcę zostać w pamięci innych...
„Mimo wszystko dała radę”.

SPROSTOWANIE

W poprzednim wydaniu „GŚ” w Kwestionariuszu kultury pojawił się błąd. Na pytanie **4. Co jeszcze chcę osiągnąć...** Pani Danuta Szafrąńska odpowiedziała: **Spokój**. Przepraszamy serdecznie za przypisanie Pani w tym miejscu innej odpowiedzi.

NASZTALENT : Karolina Wawrzyniak



KAROLINA WAWRZYNIAK

Rocznik 1995. Urodzona w Śremie. Absolwentka śremskiego Liceum Ogólnokształcącego. Ukończyła Studium Fotograficzne w Poznaniu. Mieszka i pracuje w Śremie. Założycielka (wspólnie z Hubertem Błaszczakiem) firmy Migawki, zajmującej się szeroko rozumianą fotografią.

Wiele osób, zwłaszcza młodych, którzy planują swój ślub dobrze zna Migawki. I dobrze wie, że to gwarancja pięknych, nietypowych i ciepłych zdjęć z tej szczególnej uroczystości. O pięknych ślubnych (ale nie tylko) sesjach, których autorką jest Karolina wiedzą młodzi nie tylko ze Śremu i okolic. I Karolina stara się spełniać ich marzenia.

Fotografią interesowała się od bardzo dawna. Pierwszy aparat wymarzyła sobie w wieku lat 10. Dostała wtedy zwykły aparat cyfrowy. Niestety nie była zadowolona ze zdjęć, które robiła, nie wyszły tak jak sobie wyobrażała ale nie zniechęciła się. Oszczędzała, zbierała pieniądze i na osiemnastkę kupiła sobie wymarzoną lustrzankę. I wtedy tak naprawdę zaczęła się jej przygoda z fotografią. Tysiące zdjęć – udanych lub nie, tysiące prób i błędów – to wszystko jest konieczne żeby osiągnąć to co się zamierzyło, co się sobie wyobraziło. Przygoda Karoliny z fotografią trwa do dziś. Cały czas uczy się, doszkala, przegląda i ogląda fotografie innych. Ma swoich mistrzów – mistrzów kadru, nastroju i kompozycji, ale nie chce się na nikim wzorować, powtarzać pomysłów.

Zawsze chciała fotografować ludzi i to jej się udało. Na początku nie było jednak łatwo, trudno jej było samej się przełamać – bo fotografowanie nieznanym ludzi, często z bliska to wchodzenie w przestrzeń bardzo prywatną. Bała się odmowy. Pomogły wyjazdy za granicę. Tam ludzie bardzo życzliwie i otwarcie reagowali na robienie zdjęć. To ją ośmieliło.

Fotografia ślubna zawsze była jej marzeniem. I to marzenie właśnie spełnia. Podróże po całej Polsce i nie tylko Polsce. Kontakty i rozmowy z ludźmi. Nawiązywanie kontaktu. Przełamywa-



nie barier. Piękne miejsca. Sesje letnie i zimowe. Deszcz i słońce. Góry i chmury. Tysiące historii, przygód i anegdot. To trudne, wymagające i odpowiedzialne zajęcie. Ale daje radę. I czuje się w tej roli coraz pewniej. A przecież to dopiero początek wybranej przez nią drogi.

Ma swoich mistrzów fotografii – to polski artysta – fotografik Tadeusz Rolke – mistrz portretu i nastrój i Vivian Maier – tajemnicza niania, która zajmowała się fotografią uliczną.

Chciałaby wyjechać na jakiś czas za granicę – poczuć klimat i energię innego miejsca. I fotografować, fotografować, fotografować...

Opracowała Ewa NOWAK
Fot. Karolina Wawrzyniak

Jestem... pewna tego, czego nie chcę

Chciałabym... więcej podróżować

Myślę o... kolejnej podróży

Inspirują mnie... rośliny i ludzie

Potrafię... być cierpliwa

Lubię... wysiadać z samolotu

Muszę... dbać o założone cele

Żałuję... nie zrobionych zdjęć

Boję się... pracoholizmu

Joanna CHMIELEWSKA

Barany. Islandzka opowieść

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Trudny klimat Islandii – mróz, wiatr, deszcz, śnieg. Smagane mrozem i wiatrem zarośnięte oblicza. Grube wełniane swetry. Samotność, pustkowia. I świdrująca uszy cisza, przerywana tylko beczeniem owiec czy odgłosami w sąsiedztwie. Ta cisza rodzi setki pytań, na które widz nie uzyskuje odpowiedzi. Mowa tutaj o filmie Barany. Islandzka opowieść Grimura Hákonarsona, obrazie surowym, minimalistycznym, oryginalnym i uniwersalnym mimo lokalnych wątków.

Niewielka wioska na Islandii. A właściwie – kilka chałup, położonych w całkiem sporej odległości od siebie, lecz w jednej dolinie. To tu co roku wybiera się najprzedniejszego barana. Barana, który później będzie „wynajmowany” do krycia owiec większości tutejszych hodowców. A hodowcami w dolinie są niemal wszyscy – coś bowiem innego można robić...

Hodowcami są również Gummi i Kiddi – dwaj solidnie już podstarzali bracia, którzy, choć mieszkają w sąsiadujących chałupach, nie rozmawiają ze sobą od lat czterdziestu! Obaj są uparci i mają ciężkie charaktery. Przekąźnikiem informacji są złowrogie spojrzenia, wskazania palcem, czasem strzał w okno, ostatecznie pies, który nosi w pysku liściki. Na drugim planie przewijają się inne postacie rolników i hodowców z tego samego regionu. Ale te związki międzyludzkie są dość powierzchowne, a relacja braci w zaniku. Żaden z nich nie ma żony. Zatem owce są jedyną miłością, jedynym sensem życia, źródłem utrzymania, powodem do dumy. To je się pielęgnuje, głaszcze, przytula, czule do nich przemawia.

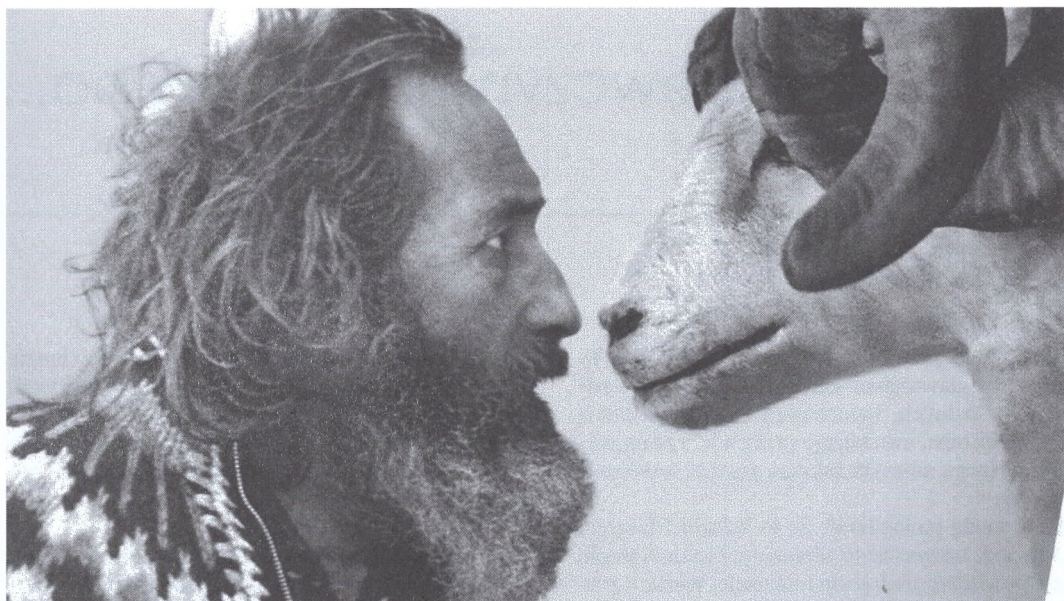
Przyczyna sporu między braćmi nie jest ważna – ważne, że rodzi napięcie i odpowiada za całkiem liczne elementy humorystyczne w filmie. Kwe-

stia, o co się pokłócili, nigdy z resztą nie zostaje wyjaśniona.

Owce są też jednak narzędziem rywalizacji. Przegrana barana Gummiego w konkursie owiec rodzi frustrację. A potem dochodzi epidemia śmiertelnej choroby owiec w dolinie. Gdy nie ma owiec, niknie sens życia. Nie wszyscy wytrzymują ten stan, część rolników planuje wyjazd i nowy start gdzieś indziej. Śmierć owiec (które trzeba zabić z powodu choroby) zmusza braci, by inaczej zaczęli patrzeć na swoją relację. Od odpowiedzialności za siebie nawzajem, na okrucinach braterskiej miłości i solidarności kończąc. Jeden zabija czas, układając puzzle i słuchając radia, drugi pije z rozpaczy, dwukrotnie prawie zamarzając na śniegu.

Film pokazuje, jak mocno życie bohaterów i mieszkańców wyspy związane jest z cyklami przyrody i hodowli. Zima to nuda, otępienie. Spowolnione ruchy, tykające zegary. Utrata owiec – dorobku życia – wzmacnia poczucie bezsensu i letarg. Każdy z bohaterów wykonuje te czynności, które musi wykonać: odśnieżyć drzwi domu, uprzątnąć obejście, zjeść miskę zupy, umyć ciało, iść spać. To też wyznacza jakiś rytm. Wydawałoby się, że w tej ciszy i nudzie dowiemy się czegoś, wreszcie padną jakieś pytania lub nasuną się odpowiedzi. Jednakże z jednej czy raptem dwóch rozmów dowiadujemy się tylko odrobinę o obecnej sytuacji braci i ich przeszłości.

Barany. Islandzka opowieść to kawał dobrej fabuły. Naprawdę dobrej. Piękne, górskie zdjęcia, szerokie plany pustkowia autorstwa Sturli Brandtha Grøvlena oraz oszczędna gra aktorów współgrają z surowym klimatem islandzkiej wsi. Genialnie ukazana zostaje tu wieś, tutejsze obyczaje, tradycje, blaski i cienie życia na Islandii. Druga sprawa – to sposób prowadzenia akcji.



Fot. materiały prasowe filmu

Z pozoru niewiele się w filmie dzieje – ot, kilka miesięcy z życia niewielkiej społeczności. A jednak stopniowo napięcie rośnie, z minuty na minutę widz coraz bardziej angażuje się w tę opowieść. Także dlatego, że coraz bardziej obchodzą nas bohaterowie tej historii – z pozoru oschli, trochę – dziwaczni, z pewnością – mało mówni, ale przecież w gruncie rzeczy zasługujący na swoją szansę. Ta historia z pozoru hermetyczna, bardzo „islandzka”, surowa, cierpka, jak panujący na Islandii klimat, a przecież pełna ciepła wobec jej bohaterów i ostatecznie uniwersalna w wymowie.

Końcówka filmu, naznaczona walką bohaterów z żywiołem na granicy życia i śmierci nasuwa myśl, że takie starcie musi się skończyć poniesieniem ofiary, koniecznością zakończenia czegoś lub rozpoczęcia nowego etapu. Finał daje odrobinę ciepła w tych trudnych warunkach. Jest nowym narodzeniem, pojednaniem, nową nadzieją na przyszłość (mimo tego, że jest ona raczej wielkim znakiem zapytania).

Polecam bardzo!

Barany. Islandzka opowieść (Hrútar)

Scenariusz i reżyseria: Grímur Hákonarson

Obsada:

Sigurður Sigurjónsson, Theodór Júlíusson,
Charlotte Bøving

Gatunek: dramat

Produkcja: Islandia 2014, 93 min.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Porządne dziewczyny idą do nieba...

Z górnej półki

Na kilka lat przed śmiercią autora w lutym 2018 roku, Wydawnictwo Literackie zaczęło wznawiać w ładnych, kolorowych okładkach dzieła Philipa Rotha, uważanego przez wielu za najwybitniejszego amerykańskiego pisarza współczesnego.

Ktoś może powiedzieć, że to książki Margaret Atwood, wszystkie te feministyczne antyutopie z *Opowieścią podręcznej* na czele, ważne i prekursorskie, zasługują bardziej na miano najwybitniejszej prozy USA. Osobiście tak uważam, no, ale jestem Europejką i nie mam prawa głosu. Philip Roth, amerykański Houellebecq, wydaje się wielu krytykom i czytelnikom niezrównanym analitykiem obyczajowości, niedoścignionym mistrzem słowa, a to Amerykanie od czasów Faulknera lubią najbardziej.

Niedawno, odrabiając zaległości, przeczytałam wreszcie najbardziej skandalizującą książkę Rotha, która po ukazaniu się pod koniec lat sześćdziesiątych, narobiła sporo szumu, także u nas, a pisarza uczyniła sławnym: *Kompleks Portnoya*. Byłaby to jedna z wielu powieści o dojrzewaniu i poszukiwaniu tożsamości, gdyby nie jej niezwykła szczerość, a przede wszystkim szokujące opisy masturbacji na tysiąc i jeden sposobów, co – zważywszy na charakterystyczne dla twórczości Rotha, wszechobecne wątki autobiograficzne – dodało prozie sporo pikanterii. Prawdę mówiąc, momentami obrazoburczy monolog narratora – nawet dzisiaj i nawet mnie – wydał się na tyle szokujący, że zastanawiałam się, jak to możliwe, żeby po wznowieniu książki w 2014 roku Wydawnictwo Literackie nie odnotowało pod swoją siedzibą tłumów protestujących przeciwko obrazie moralności obrońców wiary, jak to w Polsce bywa. *Nota bene* ostatnio – przed otwarciem wystawy słynnej performerki Mariny

Abramowicz w Toruniu. A przecież u niej ludzie babrali się tylko w surowym mięsie lub pozowali bez ubrań w filmach video, nikt nie posunął się do uprawiania seksu z wątróbką, jak Protnoy, młody bohater Rotha! Niezbadane są wyroki opinii publicznej.

Jednak książką, o której dziś pragnę opowiedzieć, jest inne, wcześniejsze dzieło Philipa Rotha – *Kiedy była porządną dziewczyną*, interesujące studium rozkładu małżeństwa, zawartego wyłącznie z powodu tak zwanej „wpadki”.

Są lata sześćdziesiąte dwudziestego wieku i nie ma raczej mowy o tym, by osiemnastoletnia dziewczyna z porządnego mieszczańskiego domu, która zaszła ze swoim chłopakiem w niechcianą ciążę, mogła „coś z tym zrobić”. Oczywiście jest, że porzuci wszelkie plany dalszego rozwoju, studia czy ewentualną pracę, by stać się wyłącznie żoną i matką. Powszechnie uważano (wyobraźcie sobie!), że kobieta jest predestynowana do tego i tylko do tego.

Te wszystkie biedne, samotne dziewczyny, które chodziły codziennie do biura (czy wiecie, co właściwie znaczy angielskie „working girl”?), pracowały przecież, bo musiały! Nikt ich nie chciał. Nie udało się im znaleźć męża, pana i władcy, który utrzymywałby je i ich ewentualne potomstwo do końca dni swoich. Oczywiście konsekwencją zamążpójścia było porzucenie dotychczasowej pracy czy studiów na rzecz obowiązków domowych i męża, na którego należało czekać o określonej porze z nalaną już szklaneczką whisky, z gotowym stołem zastawionym porcelaną i świecami, z ciepłą strawą na fajerkach, z już uśpionym dzieckiem i w pełnym rynsztunku: sukienka, perły i szpilki. Ha! Każdej dziewczynie i młodej kobiecie zalecam obowiązkowe

obejrzenie długiego serialu Netflix'a *Mad Men*, w którym obyczajowość lat sześćdziesiątych i rola kobiety zostały wprowadzie przerysowane, ale tylko po to, jak miemam, byśmy mogły/mogli sobie uświadomić, jak wiele od tych czasów się w naszym życiu zmieniło. Między innymi dzięki tym, które kiedyś miały chętność i odwagę palić publicznie staniki.

A zatem, cięża Lucy, bohaterki Philipa Rotha, nie była wynikiem gorącej namiętności, tylko efektem pierwszych młodzieńczych eksperymentów seksualnych podczas upalnego lata, z dość przypadkowym „pierwszym” chłopakiem.

Historia głównie opowiedziana jest z perspektywy Lucy, ale narracja przechodzi po kolei na kilku protagonistów – dziadka, Roya, wuja Juliana, by znowu wrócić do Lucy, co jest zabiegiem bardzo ożywym. Poznajemy zatem całą rodzinę i jej problemy – ojciec dziewczyny, sfrustrowany alkoholik, niszczy swoim zachowaniem dobre imię rodziny. Wrażliwa i skupiona na sobie nastoletnia Lucy przeżywa zachowanie ojca jako potworną porażkę. To ona w końcu bierze sprawy w swoje ręce i zaprowadza porządek – wystawia tatę definitywnie za drzwi. Jednak życie pod presją małomiasteczkowej moralności i wścibstwa, z nieszczęśliwą z takiego obrotu rzeczy matką, z obojętną babcią, której zależy przede wszystkim na świętym spokoju, pozostawia na psychice Lucy głęboką szkodę, pomimo bezwarunkowej miłości, jaką darzy ją dziadek, człowiek dobry, lecz słaby. W tej sytuacji spotkanie z nieco starszym Royem, wydaje się biednej dziewczynie wymarzoną ucieczką od rodzinnej rzeczywistości. Potem wpadka, ślub et cetera. Klasyka.

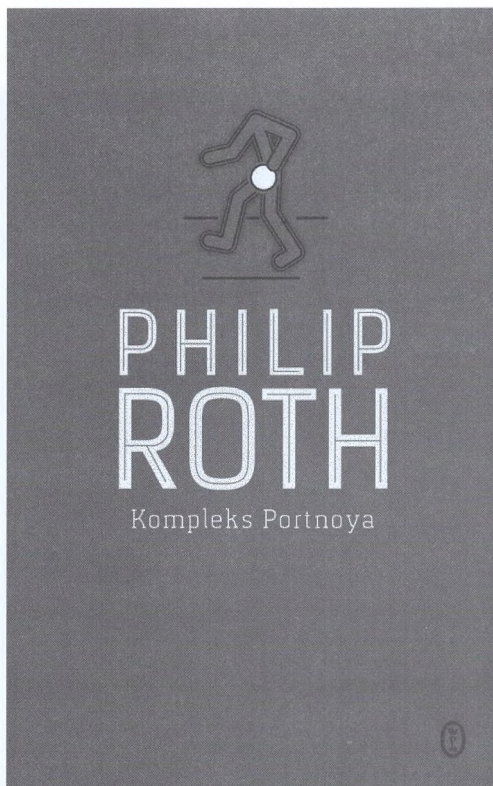
Narracja skupia się na Lucy, Royu i ich nieszczęśliwym małżeństwie. Przy czym, jeśli niedojrzały i głupkowaty Roy pokazany jest tu dość wielowymiarowo, dzięki czemu czytelnik zaczyna mu nawet współczuć, to nieszczęsną Lucy autor potraktował nad wyraz powierzchownie, przedstawiając głównie jako wściekłą jędzę. Generalnie Philip Roth nie jest dla kobiet zbyt łaskawy. W tej książce mającą gdzieś na antypodach z płaczlivymi minami (matka, ciotka), albo są wredne (Lucy, Babcia, Ellie). No, cóż, z pewnością wpływ na autorską wizję miały osobiste przeżycia pisarza (rozwiódł się kilka razy). Pomimo tych czasem drażniących mankamentów, czyta się książkę z satysfakcją. Może dlatego, że jest to

trochę plotkarska, wielowątkowa powieść, której momentami nie powstydziałaby się sama Jane Austin?

Tylko że Philip Roth nie byłby sobą, gdyby pod koniec nie zaserwował czytelnikowi zaskakującej niespodzianki. Mniej więcej po dwóch trzecich powieści, kiedy uśpieni rytmem niekończących się monologów wewnętrznych ziewamy sobie spokojnie, ni stąd ni z owąd zaczyna się rollercoaster psychologiczny, jakiego nie powstydziliby się Stephen King. Lucy pęka, a jej dramat, którego stajemy się świadkami, sprawia, że zaczynamy z podziwem myśleć o autorze. Jak to się kończy? Nie powiem, musisz sprawdzić sama, droga Czytelniczko. Jednak zapewniam Cię, będziesz ostatnią, która rzuci w Lucy kamieniem.

Kiedy była porządną dziewczyną
Wydawnictwo Literackie 2017

Kompleks Portnoya
Wydawnictwo Literackie 2014



Marta MOŚKOWIAK

Dialogi Rzeźby.

Emocjonalny rollercoaster w Muzeum Śremskim

Wystawa zatytułowana *Dialogi Rzeźby* jest znakomitą okazją do zapoznania się z przekrojem tematów, obszarów zainteresowań oraz trendów panujących obecnie w pracowniach rzeźby Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Ciekawe tym bardziej że, jak wiadomo, każda pracownia kładzie nacisk na inne wartości. Mamy zaszczyt w murach muzeum gościć prace artystów wybitnych, wielokrotnie nagradzanych, których prace można oglądać zarówno na wystawach krajowych, jak i zagranicznych.

Trudno nie zauważyć długowłosej blondynki siedzącej przy wejściu. Niedbała poza, rozstawione nogi, dziewczyna pochyla się nad telefonem komórkowym pisząc smsa o treści: „I'm sitting at the exhibition again!”. Możemy to rozważać dwojako. Kobieta jako rzeźba/obiekt, który znów został pokazany publiczności. Kolejny raz znalazł się w muzeum lub galerii, wystawiony na konfrontację z widzem (wykrzyknik może oznaczać zarówno oburzenie jak i podekscytowanie tym faktem). Lub jako pokazanie za po-



Piotr Szabły

mocą rzeźby zachowań współczesnego odbiorcy sztuki, który zamiast przyglądać się wystawie, podejmować próby interpretacji, jest zapatrzony w wyświetlacz telefonu. Zjawisko to jest obecnie tak powszechne, że możemy je wpasować w niemal każdą sytuację z naszej codzienności. Świat wirtualny, szczególnie ten w smartfonach jest często bardziej realny i emocjonujący, niż otaczająca rzeczywistość. Autor – Rafał Kotwis – w swoich pracach często podejmuje tematykę dehumanizacji, która następuje w wyniku zwiększającej się roli elektroniki w życiu codziennym. Staje się pryzmatem, przez który świat widzimy i doświadczamy.

Idąc dalej tropem dzieł figuratywnych, warto zwrócić uwagę na dwie prace Jarosława Boguckiego. *Power* potężną pięść, która uderza w podłogę galerii oraz dzieło bez tytułu, przedstawiające nagą, kobiecą sylwetkę pozbawioną głowy. Artysta w swoich pracach skupia się głównie na postaci ludzkiej lub jej fragmentach. Uchwytuje gesty, ruch, mimikę. Wszystkie elementy, które niewerbalnie wyrażają emocje, stany duchowe, są charakterystyczne dla danych sytuacji.

Rzeźby Igora Mikody *Touch no#1* oraz *Touch no#2* cechuje niezwykle plastyczność. Sprawiają wrażenie bardzo szkicowych, niedokończonych, a jednak niezwykle precyzyjnych. Dokładnie widać jakimi gestami, ruchami autor buduje formę. Widać ślady zdejmowania gliny, przyduszenia jej, co nadaje pracom niezwykłą ekspresję. Każda z prezentowanych prac jest dla mnie zapisem innego stanu emocjonalnego, *Touch no#1* to moment w którym człowiek unosi głowę ku niebu, ma zamknięte oczy. Próbuje oczyścić głowę, szuka spokoju i ukojenia, pomimo że na jego twarzy nadal maluje się napięcie. Wspaniałe ujęcie stanu pomiędzy jednym a drugim etapem. *Touch #2* to z kolei obraz smutku, rozczarowania, uchwycenie momentu, w którym człowiek uświadamia sobie konkretny fakt, kiedy dociera do niego z całą mocą i kładzie mu się na barki.

Wpasowanie Michała Wielopolskiego zamyka figuratywną część wystawy, której bezpośrednim obiektem zainteresowania jest postać ludzka. Artysta w swojej twórczości skupia się na ludzkiej egzystencji i towarzyszącym jej stanom emocjonalnym, do których kluczem jest ciało. *Wpasowanie* nie jest komfortowym stanem emo-



Fot. S. Radziejewski

cjonalnym, ukazana przez artystę postać broni się przed nim. Nie jest to stan naturalny, poza sugeruje, że również niewygodny. Wpasowując się przestajemy być naturalni, wyrażać siebie, czuć się swobodnie. Takie zachowanie dosłownie wypycha nas w kąt, przypiera do muru, dezorientuje, zabiera oddech, budzi lęk – przed odrzuceniem – powodując wewnętrzną walkę między tym, kim jesteśmy, a oczekiwaniami z zewnątrz, co zostało doskonale uchwycone przez rzeźbiarza. Potrafią ukryć się pod postacią uroczych stworzeń, niczym z kreskówki, mogą być niepozorne i ładne, kusić formą, pomysłem, kolorem. Tak *Demony* przedstawia Szymon Zwoliński. Dwie figurki, które z powodzeniem mogłyby stać w pięknie urządzonym salonie i cieszyć oko swą formą. Nieco nawet zabawne, ze swoimi białymi zębami i szeroko rozwartymi paszczami. Zupełnie nie wzbudzają lęku, wydają się wręcz niewinne, przyjazne. Czyż nie takie właśnie są współczesne demony?

Jana Berdyszaka nie trzeba nikomu przedstawiać. Swoje życie artystyczne poświęcił głównie zagadnieniu przestrzeni, w którym pojawiały się też takie elementy jak gęstość, ciemność, pustka, przezroczystość. Nie bez znaczenia pozostawała również faktura. Na wystawie zobaczyć można było pracę zatytułowaną *Zbiorowisko*.

Podobny nurt sztuki konceptualnej prezentuje *Zniekształcenie* Rafała Górczyńskiego, gdzie dwie spośród krawędzi sześcianu zostały wygięte łączącym je prętem, przez co została zaburzona jego forma, wdarł się element obcy, dekonstruujący harmonię. Jego twórczość to przede wszystkim instalacje, sztuka wideo i działania w przestrzeni.

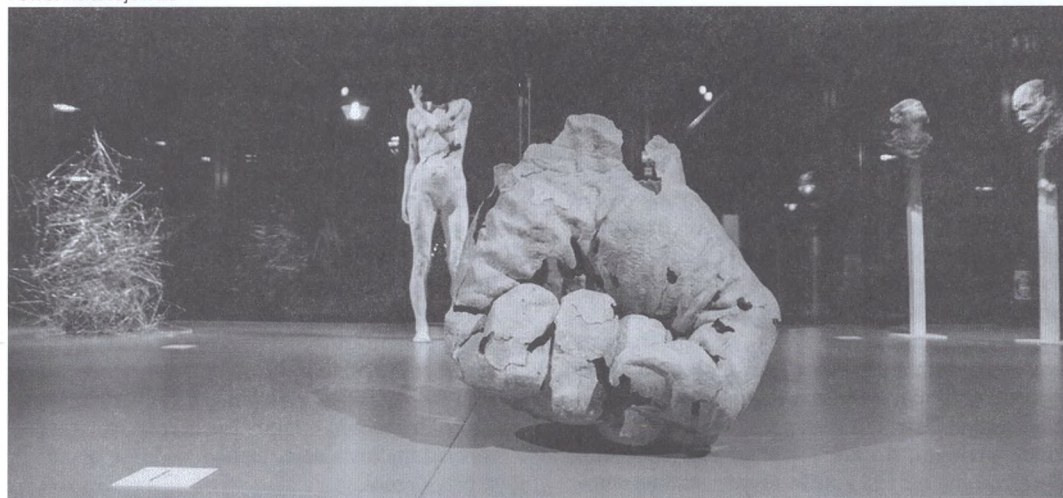
Kazimierz Raba zaprezentował na wystawie zespół przedmiotów, na który składają się trzy krzesła i zawieszony pomiędzy nimi – niczym stół – obiekt składający się z dwóch blatów, oddzielonych od siebie równoległymi rzędami kolumnienek. Nad górnym blatem umiejscowiono podłużny kawałek drewna, rzeźbiony w misterne wzory, przypominające maswerki z gotyckich katedr. Stykając się z takim dziełem niezmiennie mam poczucie, że docieram do granic możliwości interpretacyjnych.

Ostatnią pracą na wystawie jest *Posthumanum* Marty Bosowskiej. Celowo zostawiłam instalację tej artystki na koniec, z dwóch powodów: jest jedyną kobietą biorącą udział w wystawie, a ponadto jej praca ma dla mnie wydźwięk niezwykle feministyczny, wciąż tak bardzo aktualny i ważny. Po przetaczającej się przez nasz kraj fali Czar-

nych Protestów, trudno jest nie interpretować metalowego wieszaka na ubrania przez ich pryzmat. Tego typu wieszaki były przecież jednym z symboli tychże Marszów. Wieszaki leżą nie dbale poplątane, tworząc ażurowy stos przykrywający mosiężny dzwon. Czy to aby nie ostatni dzwonek? Czy nie za wcześnie złożono broń, rzucono ją w kąt i dano się zwieść fałszywemu poczuciu wygranej. A stawka jest wysoka.

Muzeum Śremskie *Dialogami Rzeźby* zafundowało nam niesamowity wizualny i emocjonalny rollercoaster. Dialog między tradycją i nowoczesnością, figuratywnością i abstrakcją, dialog form wyrazu i środków artystycznych. Takich wystaw z okazji nadchodzących Świąt sobie i Państwu życzę!

Fot. S. Radziejewski



Andrzej MATRAS

SZCZEPSCY

Nowa wystawa w Muzeum Śremskim

7 grudnia w Muzeum Śremskim odbył się wernisaż nowej, bardzo ciekawej wystawy historycznej „Szczepscy”. Nazwisko Sylwestra Szczepskiego, budowniczego i właściciela młyna parowego, który działał przez całą I połowę XX wieku przy obecnej ulicy Popiełuszki, znane jest każdemu miłośnikowi historii Śremu, a nawet tym, którzy historią mniej się interesują, dzięki temu, że jego imieniem nazwano ogródek jordanowski w śremskim parku. Równie dobrze interesujący się historią naszego miasta znają jego wnuka Aleksandra Śmigielskiego, syna Haliny, córki Sylwe-

stra, częstego gościa imprez kulturalnych w Śre-mie. To dzięki panu Aleksandrowi, dokumentom i zdjęciom przez niego zgromadzonym, i przede wszystkim dzięki jego wiedzy było możliwe zorganizowanie wystawy.

Autorami wystawy „Szczepscy” są Ewa Nowak (pomysłodawczyni) i Katarzyna Gwincińska (która zadbała o stronę wizualną wystawy) z Muzeum Śremskiego oraz Sebastian Ignasiak, młody historyk, który spędził wiele godzin na rozmowach z panem Aleksandrem. Autorzy wiele czasu poświęcili na porządkowanie i opisywanie udo-

Aleksander Śmigielski podczas otwarcia wystawy





stepnionych cennych pamiątek rodzinnych, dokumentów i fotografii – wszystkie je możemy zobaczyć na wystawie.

Wystawa ma charakter głównie planszowy; dzieje rodziny Szczepskich zostały przedstawione w pawilonie wystawowym muzeum w dwóch ciągach plansz, z których jeden obrazuje historię rodziny, z uproszczonym drzewem genealogicznym na wstępie i życiorysami jej poszczególnych członków (a mieliśmy wśród nich nie tylko Sylwestra, ale i inne bardzo zasłużone postaci, między innymi uczestników powstania wielkopolskiego i kampanii wrześniowej), a drugi historię samego młyna.

Sylwester Szczepski, urodzony w 1864 roku na ziemi szamotulskiej, przybył do Śremu w 1888 roku, gdzie zakupił wiatrak. Jego przedsiębiorstwo prężnie się rozwijało i w 1905 roku Sylwester ukończył budowę młyna parowego, który odtąd na stałe wpisał się w krajobraz Śremu. Jeszcze przed wojną Sylwester oddał młyn w zarząd swoim synom. Kiedy wybuchła wojna, rodzina Szczepskich podzieliła los wielu Polaków z Wielkopolski, którzy zostali wysiedleni do Generalnego Gubernatorstwa i tam jednak Sylwester zaangażował się w kierowanie młynem w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie mieszkał. Młyn

w Śremie został natomiast przejęty przez Niemca Friedricha Deusingera. Po spaleniu się młyna Antoniego Muślewskiego był jedynym zakładem tej branży w Śremie, pracował oczywiście na rzecz okupanta. Po wojnie młyn powrócił do rodziny Szczepskich, niestety nie na długo, już w 1949 roku został upaństwowiony. Sylwester zmarł w 1953 roku. A młyn? Nadal działał, aż do przemian ustrojowych, potem kilkakrotnie zmieniał właścicieli, obecnie mieszczą się w nim mieszkania i sklepy, pamięć o młynie nadal jednak trwa.

O tym wszystkim możemy przeczytać na planszach. Podczas wernisażu dużo mogliśmy się dowiedzieć również od samego Aleksandra Śmigalskiego, gościa honorowego otwarcia wystawy. Równie cenne są gabloty umieszczone w pawilonie wystawowym, umieszczono w nich oryginały wielu dokumentów reprodukowanych na zdjęciach – między innymi dawne rachunki, korespondencję handlową, również z okresu okupacji niemieckiej. Dokładne zapoznanie się z nimi wymaga czasu, jest jednak nie lada gratką dla miłośników archiwaliów.

Wystawa „Szczepscy” w Muzeum Śremskim potrwa do 30 stycznia. Zapraszamy!

Bartosz KLIMCZUK

Przemierzając USA, jeszcze z wizą w paszporcie



B&B przez Ameryki. Część 3

Po około czterdziestu dniach spędzonych w Kanadzie, na początku września nastał wreszcie ten moment, aby wykorzystać wklejoną nie tak dawno do naszych paszportów wizę amerykańską. Bardzo byliśmy ciekawi, jakie wrażenie zrobią na nas Stany Zjednoczone. Przed wyjazdem kilku naszych znajomych, którzy mieli okazję już tam trochę pobycć, wspominało, że mimo procesów

globalizacyjnych, USA to nadal zupełnie inny świat, tak niepodobny do tego naszego, europejskiego. Szybko przekonaliśmy się, że mieli oni całkowitą rację.

Wielu blogerów-podróżników na łamach swoich internetowych witryn ostrzegało, że przekraczanie granicy z USA, szczególnie tej powietrznej, może być wyjątkowo czasochłonne i męczące.

Krajobraz Parku Narodowego Badlands w Stanie Dakota Południowa



My wprawdzie do Stanów wybraliśmy się z Vancouver w Kanadzie autobusem, jednak jakiś podskórny lęk – czy wszystko jest OK z naszymi wizami i czy celnik pozwoli nam przemierzać USA tak długo jak my chcemy – pozostał. Ku naszemu ogromnemu zdziwieniu, przejście graniczne dla przewozów wieloosobowych było niemalże całkowicie puste, a sama kontrola osobista łącznie ze sprawdzaniem dokumentów trwała maksymalnie dziesięć minut. I, co najważniejsze, celnik po wymianie z nami dosłownie dwóch zdań zdecydował, że w USA możemy zostać sześć miesięcy.

Pierwszym przystankiem naszej amerykańskiej przygody było miasto Seattle, stolica stanu Waszyngton na północno-zachodnim krańcu kraju. Stąd kierowaliśmy się na południe, przez Oregon i Kalifornię aż do Los Angeles, by potem odbić i zatrzymać się na parę chwil w Las Vegas. Od tego momentu postanowiliśmy wynająć samochód, który był konieczny w dotarciu do większości amerykańskich parków narodowych – naszym zdaniem prawdziwej turystycznej perły dla każdego przybysza odwiedzającego USA. Ostatecz-

nie, udało nam się zobaczyć ich dwanaście, ulokowanych w głównej mierze w zachodnich i środkowych Stanach. Cały czas kierując się na wschód, nie omieszkaliśmy jednak również odwiedzić kilku większych miast: Salt Lake City w Utah, Denver w Kolorado (gdzie mieliśmy przyjemność spełnić obywatelski obowiązek i zagłosować w polskich wyborach parlamentarnych), czy Minneapolis w Minnesocie. Z wypożyczonego samochodu korzystaliśmy równo miesiąc i oddaliśmy go zaraz po dotarciu do Chicago. Dalej przemieszczaliśmy się ponownie autobusami, które zawiozły nas do Nowego Jorku, a potem pozwoliły etapami przemierzać całe wschodnie wybrzeże, aż do Miami na Florydzie. Koniec końców, zahaczając również o Nowy Orlean, po trzymiesięcznej podróży przez USA dotarliśmy do San Antonio w Teksasie – ostatniej stacji amerykańskiej podróży.

Gdy tylko były ku temu możliwości, staraliśmy się szukać noclegów w gościnnych amerykańskich domach, korzystając z platformy Couchsurfing. Polskiemu podróżnikowi pozwala to nie tylko zaoszczędzić pieniądze (gospodarze oferu-

Z Andersem i Salmanem nowymi couchsurfingowi znajomymi



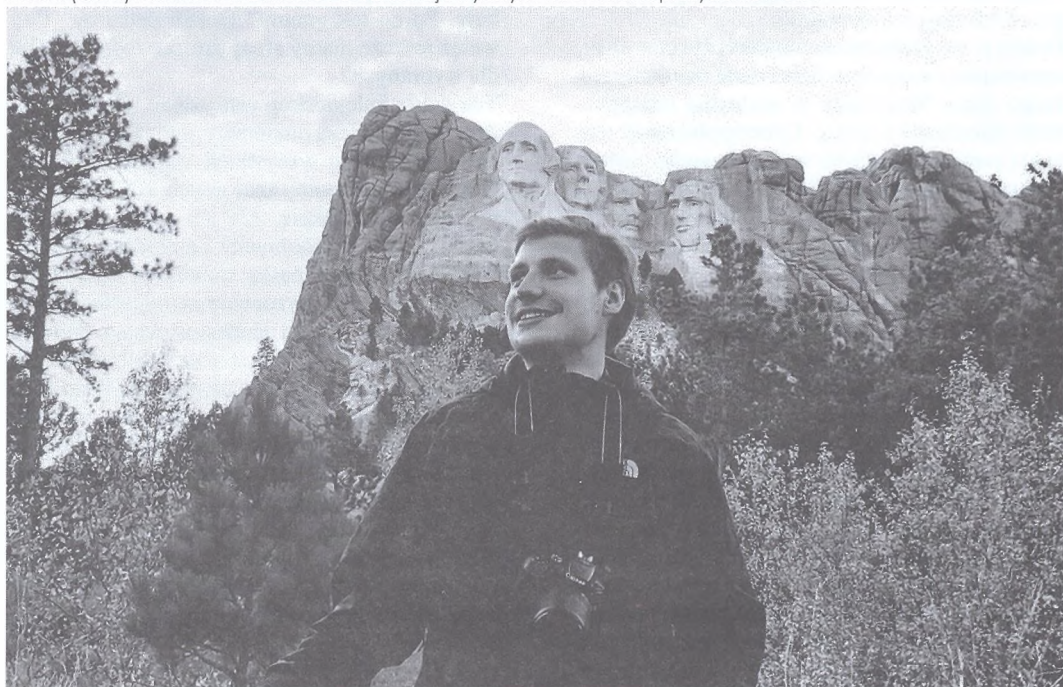
ją nocleg za darmo), ale przede wszystkim zawrzeć nowe znajomości i poznać kulturę danego kraju od środka. Ten trzeci aspekt miał dla naszej wyprawy niebagatelne znaczenie: nie czuliśmy się jak turyści przemierzający się tylko z jednej atrakcji do drugiej, bezrefleksyjnie podchodzący do tego, co tak naprawdę ciekawego kryje dane państwo. W USA mieliśmy okazję nocować np. u weterana wojny w Iraku, który chętnie dzielił się swoimi wspomnieniami z tego okresu; byłego pracownika Pentagonu, będącego jednocześnie specjalistą od języków; profesora sztuki, który sporą część swojego życia przepracował jako nauczyciel w różnych państwach afrykańskich; młodego bioinformatyka, starającego się pomóc w znalezieniu lekarstwa na raka płuc, czy młodej działaczki partii demokratycznej, udzielającej się również jako dziennikarka muzyczna. Przez te trzy miesiące przeprowadziliśmy dziesiątki wielogodzinnych rozmów, od tych całkiem błahych poczynając, na związanych z polityką i ekonomią kończąc. To, co nam się rzuciło od razu w oczy i nasunęło pewne skojarzenia z Polską, to silna polaryzacja światopoglądowa naszych gospoda-

rzy. Każdy z nich miał wyrobiony stosunek do obecnej sytuacji politycznej w USA, a w szczególności do poczynąń prezydenta Donalda Trumpa. I trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że był to niestety stosunek prawie tylko i wyłącznie skrajnie pozytywny lub negatywny, bez jakichkolwiek odcieni szarości.

Z naszych obserwacji, Amerykanie są bardzo przywiązani do swojej wolności i swobody wypowiedzi, bardzo dumni ze swojego kraju i niesamowicie (czasami przesadnie) otwarci. Potrafią obcemu dla siebie człowiekowi z innego kontynentu po kilku minutach znajomości opowiadać szczegóły ze swojego życia prywatnego. Same Stany Zjednoczone także bardzo różnią się od Europy: ogromny kraj potrafiący turystę zachwycić niesamowitymi parkami narodowymi, ale także w dużych miastach przerazić skalą problemu bezdomności, uzależnień, czy chorób psychicznych. Osoby z wyżej wymienionymi kłopotami można zobaczyć tam po prostu na ulicy.

Fot. autora

Mount (Góra) Rushmore w Dakocie Południowej z wykutymi wizerunkami prezydentów USA



Katarzyna GRZEGORCZYK

Obrazkowy świat

Okiem belfra

Los się tak ułożył, że jestem świadkiem, a zarazem uczestnikiem rzeczywistości XXI wieku. To czas niezwykły. Z jednej strony wspinały, dający wielkie możliwości, a z drugiej tak trudny do ogarnięcia świadomością, że aż przerażający.

Ten świat, któremu przyglądamy się każdego dnia, zmienia swe oblicze jak w starodawnym kalejdoskopie. Zasiadam przed monitorem komputera i jednym kliknięciem uruchamiam ten kalejdoskop. Przede mną skarbiec, który wypełnia ludzkie twarze, emocje i przeżycia. Zaglądam do domów przyjaciół i zupełnie obcych ludzi. Wiem, co robili w weekend i co przygotowują na jutrzejszy obiad. Zdaję sobie sprawę z tego, co ich cieszy, a co martwi.

Poddając się globalnemu trendowi życia w sieci, rejestrujemy wszystkie duże i małe momenty naszego życia. Wrzucamy wirtualną rzeczywistość informacji i opinii. Cyberspółeczność zna nasze preferencje, śledzi wzloty i upadki. Grono wirtualnych znajomych daje o sobie znać, lajkując nasze wiadomości, bądź komentując umieszczone zdjęcia. Jesteśmy stale w kontakcie, nieprzerwanie on line.

W XXI wieku rozsyłamy elektroniczne wici, gdy czegoś potrzebujemy lub kogoś szukamy. Gdy chcemy podzielić się z przyjaciółmi dobrą nowiną, otwieramy swój profil w mediach społecznościowych i wrzucamy wiadomość lub zdjęcie. Robimy to szybciej i częściej, niż wykonujemy telefon do bliskiej osoby. Dokumentujemy kroki milowe w życiu własnym i naszych najbliższych. Gdy chcemy dowiedzieć się czegoś o poznanej osobie, zaglądamy na jej profil. Oglądając zdjęcia, podglądając polubione strony, czy wydarzenia, budujemy w swej świadomości portret nowego znajomego. Specjaliści od zarządzania kadrą nie skupiają się już wyłącznie na przed-

stawionym przez kandydatów CV. Nurkują w internetowej głębi, by wyłowić najpotrzebniejsze informacje. Nie zawsze takie, które kandydat chciałby zaprezentować potencjalnemu pracodawcy.

Czego zatem nie ma w naszym wspinałym XXI wieku? Coraz mniej w nim prywatności. Intymność staje się archaicznym pojęciem. Wszystko jest na pokaz, wiele jest na sprzedaż. Coraz mniej też bliskości, ale takiej prawdziwej – z cichym westchnieniem, czułym spojrzeniem, delikatną dłonią na czyimś ramieniu. Łatwo i szybko „dać lajka”, dużo trudniej zadzwonić, spotkać się i nawet w ciszy podumać nad kubkiem gorącej herbaty. Po co tak gnamy? Dokąd pędzimy? Czy wciąż jeszcze mamy sferę zarezerwowaną tylko dla wybranych?

Ten cyber kalejdoskop jest jednak wielkim złudzeniem, sztuczką iluzjonisty, jakim jest internet. Niby wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. Niby tak wielu mamy znajomych. Niby jesteśmy w ciągłym kontakcie. Ale jak wielu z nas jest w tym świecie samotnych? Za złudnymi obrazkami budującymi naszą tożsamość tak często kryje się smutek i porzucenie, samotność i depresja, poczucie klęski i niedostosowania. Tyle że pozostajemy z tym sami. Cyber znajomi nie podadzą dłoni i nie poklepią po plecach. Są na drugim końcu sieciowego kabla. Monitor, w który wpatrujemy się tyle godzin dziennie, pozostaje naszym oknem na świat. Daje złudzenie, że jesteśmy w centrum wydarzeń.

Żyjmy naprawdę. Bądźmy ze sobą tu i teraz. Niech magiczna cyberprzestrzeń będzie dla nas dodatkiem, narzędziem, a nie całym światem. I co teraz zrobisz? Zadzwonił do przyjaciela.

ŚREM



Wieści z ratusza

BURMISTRZ ŚREMU POWOŁANY DO WIELKOPOLSKIEJ PLATFORMY WODOROWEJ

Wielkopolska Platforma Wodorowa powstała w 2019 roku z inicjatywy Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Jest miejscem łączącym potencjał przedstawicieli środowisk biznesowych, naukowych, samorządowych oraz organizacji pozarządowych. Do prac związanych z wykorzystaniem technologii wodorowych przez samorządy został powołany Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

Unia Europejska zapowiada, że do 2050 roku Europa stanie się neutralna dla klimatu. Neutralność klimatyczna oznacza maksymalne ograniczenie emisji CO₂ w przemyśle, transporcie i energetyce oraz zrównoważenie tych emisji. W praktyce oznacza to ograniczenie emisji CO₂ pochodzącego ze spalania paliw kopalnych. Transformacja energetyczna to także rozwój nowych technologii energetycznych i budowa innowacyjnych elektrowni wykorzystujących ekologiczne źródła energii m.in. wódór.

Wodór jest często nazywany nośnikiem ekologicznej energii przyszłości. Jako najstarsze paliwo jest najbardziej wydajnym i nie emituje spalin. Nowoczesne technologie wodorowe umożliwią w sposób bezpieczny zastosowanie w produkcji energii oraz w środkach transportu bez uwalniania dwutlenku węgla.

PRZEGŁĄD TEATRZYKÓW PRZEDSZKOLNYCH

29 listopada 2019 roku w sali widowiskowej Muzeum Śremskiego odbył się Międzyprzedszkolny Przegląd Teatrzyków Dziecięcych „Dziecko widzem i aktorem”.

Organizatorem przeglądu już po raz trzynasty było Przedszkole nr 7 „Janka Wędrawniczka”.

Patronat nad wydarzeniem objęli: burmistrz Adam Lewandowski, Muzeum Śremskie oraz Spółdzielnia Mieszkaniowa Klub „Relax”. Hasło przewodnie tegorocznego przeglądu to „Ziemia w naszych rękach”, a przedszkolaki z czternastu gminnych placówek udowodniły, że ochrona naszej planety jest im bardzo droga i że doskonale znają proekologiczne zasady dbania o środowisko.



UCZNIOWIE OTRZYMALI STYPENDIA BURMISTRZA ŚREMU

W dniu 22 listopada 2019 roku w Muzeum Śremskim odbyła się uroczystość związana z wręczeniem stypendiów Burmistrza Śreму za rok szkolny 2018/2019.

Łącznie nagrodzonych zostało 47 uczniów ze szkół podstawowych i oddziałów gimnazjalnych zlokalizowanych na terenie gminy Śrem, którzy wykazali się szczególnymi osiągnięciami w dziedzinie nauki, sportu, w dziedzinie artystycznej, a także uczniowie, którzy uzyskali najlepszy wynik za egzamin gimnazjalny oraz egzamin ósmoklasisty.

Listy gratulacyjne z rąk burmistrza Adama Lewandowskiego i Przewodniczącej Rady Miejskiej w Śremie Katarzyny Sarnowskiej otrzymało:

- za szczególne osiągnięcia w nauce – 11 uczniów,
- za szczególne osiągnięcia sportowe – 14 uczniów,
- za szczególne osiągnięcia artystyczne – 1 uczennica,
- za najlepszy wynik za egzamin gimnazjalny – 11 uczniów,
- za najlepszy wynik za egzamin ósmoklasisty – 10 uczniów.

Gratulacje otrzymali również rodzice uczniów, którzy docenieni zostali za trud włożony w wychowanie dzieci i wspieranie ich w zdobywaniu

wiedzy, zainteresowań, a także w kształtowaniu właściwych postaw.

ŚREMSKA RADA SENIORÓW

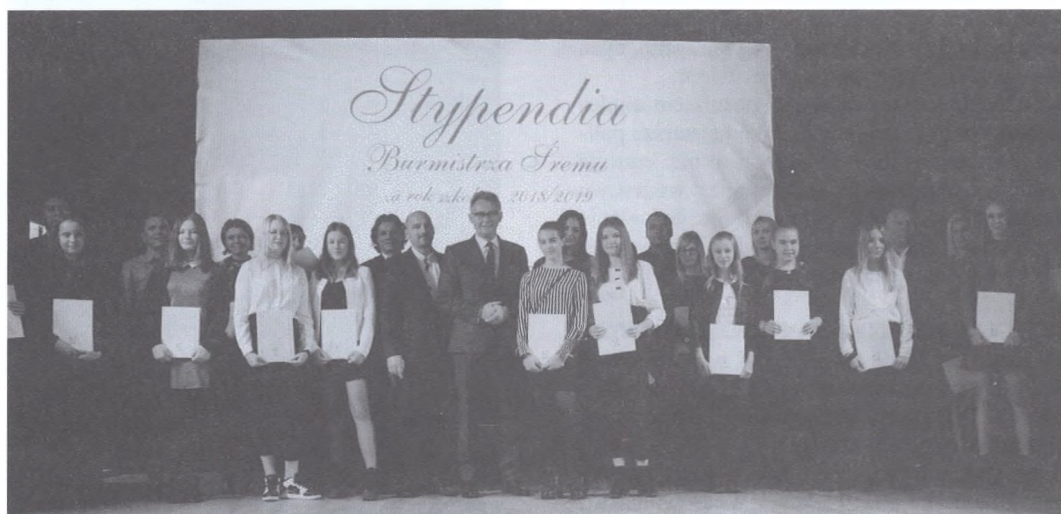
21 listopada radni miejscy podjęli uchwałę w sprawie powołania Śremskiej Rady Seniorów oraz nadania jej Statutu (nr 126/XI/2019).

Śremska Rada Seniorów ma wspierać i reprezentować środowiska osób starszych zamieszkałych w gminie Śrem. Jej powstanie jest inicjatywą samych seniorów.

Rada ma mieć charakter konsultacyjny, doradczy, inicjatywny. Do jej zadań będzie należało:

- współpraca z władzami samorządowymi oraz instytucjami i organizacjami działającymi na rzecz osób starszych
- przedstawianie propozycji oraz inicjowanie działań na rzecz Seniorów
- monitorowanie potrzeb osób starszych
- uczestniczenie w sesjach
- współpraca w realizacji Śremskiego Programu na Rzecz Osób Starszych
- informowanie społeczeństwa miasta i gminy Śrem o kierunkach działalności i podejmowanych inicjatywach na rzecz osób starszych
- współpraca z lokalnymi mediami.

Na przestrzeni całego kraju obserwuje się tendencje demograficzne związane ze starzeniem się ludności. Również w gminie Śrem wzrosła liczba osób w wieku poprodukcyjnym. Odsetek osób



powyżej 60. roku życia w 2016 roku wynosił 17% mieszkańców gminy. Powołanie gminnej rady seniorów pozwoli na wzrost zaangażowania tej grupy wiekowej w sprawy społeczności lokalnej oraz ustalenie zadań spełniających jej rzeczywiste potrzeby.

PODSUMOWANIE PIERWSZEGO SEZONU SYSTEMU ROWERÓW MIEJSKICH W ŚREMIE

Od maja do listopada 2019 roku w Śremie funkcjonował nowy system rowerów miejskich. System wypożyczania i zarządzania rowerami działał w formule 4G, dzięki czemu rower można było zwrócić w dowolnym miejscu, w obszarze funkcjonowania Śremskiego Roweru Miejskiego. Do dyspozycji było 20 rowerów, które można było wypożyczyć i zostawić w 5 strefach na terenie miasta przy ulicach: Stary Rynek, Żurawiej, Komorowskiego, Chłapowskiego (na deptaku) i Jeziornej. Z systemu skorzystało 825 użytkowników. Łącznie rowery wypożyczane były 6 536 razy. Przez blisko 6 miesięcy przejechano łącznie 15 500 km.

OLIMPIADA DLA NAJMŁODSZYCH

5 grudnia 2019 roku przedszkolaki wzięły udział w Zimowej Olimpiadzie Przedszkolaków. Do zawodów przystąpili przedstawiciele 21 przedszkoli z gminy Śrem. Każdą placówkę reprezentowała 10-osobowa drużyna 5 i 6-latków. Dzieci rywalizowały w 3 konkurencjach sportowych ocenianych i punktowanych przez sędziów. Trzy najlepsze drużyny otrzymały nagrody rzeczowe oraz puchary, a każdy z uczestników otrzymał mikołajkowy upominek. Imprezę sfinansowała gmina Śrem.



styczeń | luty 2020


MUZEUM
Ś R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

5.01.2020
g. 17.00

Śremskie Kolędowanie



Zapraszamy do Muzeum, w wigilię Trzech Króli, abyście odwiedzili nas po kolędzie!
Wspólnie zaspiewamy najpiękniejsze kolędy, wybrzmia też pastorałki. I wreszcie, pożyczymy sobie pomyślnego Nowego Roku!
Ilość miejsc ograniczona, bezpłatne zaproszenia do oddziału w Muzeum Śremskim od 16 grudnia, od g. 8.00.


Mata Scena
MUZEUM
Ś R E M S K I E

30.01.2020 g. 19.00 Bilety²⁰ 25 zł



PORTUGALIA

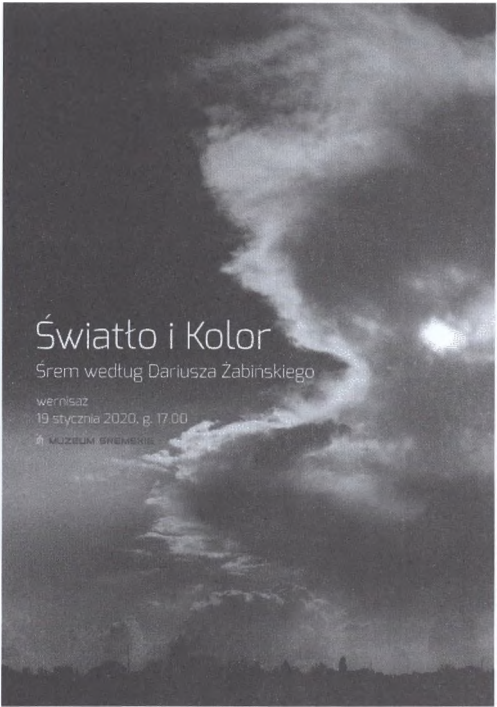
the lemon lovers

SZCZEPSCY MUZEUUM

S. L. Szczepski
Młyn parowy
Śrem-Schrimm



WYSTAWA W MUZEUM ŚREMSKIM
7 GRUDNIA 2019 – 29 STYCZNIA 2020



Światło i Kolor
Śrem według Dariusza Żabińskiego

wernisaz
19 stycznia 2020, g. 17.00
MUSEUM ŚREMSKIE

MUZEUUM ŚREMSKIE

Ferie artystyczne

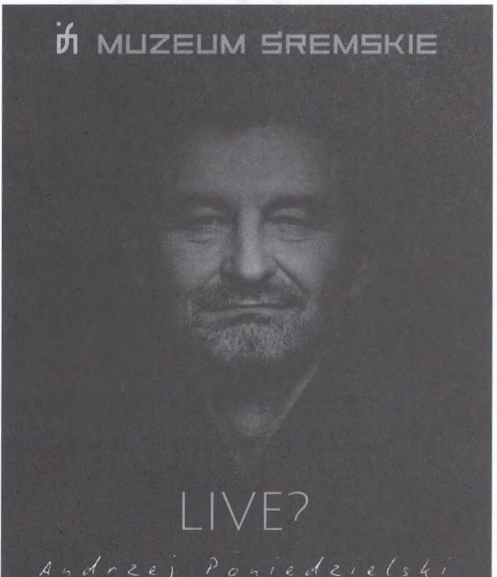
Termin: **3-7.02.2020r.** godz. 9-15
Koszt: 230zł/osoby
Wiek: 7-12 lat

W programie m.in.:

- * decoupage
- * malowanie na wodzie
- * filcowanie
- * scrapbooking
- * i inne

Zapisy w Muzeum Śremskim lub
tel: 61 28 35 938 / 607 755 207

MUZEUUM ŚREMSKIE



LIVE?
Andrzej Poniedziałowski

09-02-2020 g. 18.00
SALA WIDOWISKOWA, UL. A. MICKIEWICZA 89
Bilety: 70 zł, tel. 61 28 35 938, 668 847 130  



TYDZIEŃ I 27-31.01.2020



ZUMBA

GR. I 10:00 - 10:45, WIEK: 12+
GR. II 11:00 - 11:45, WIEK: 8-10
GR. III 12:00 - 12:45, WIEK: 5-7
KOSZT: 50 ZŁ/TYDZIEŃ



WARSZTATY GLAMOUR

GODZ.: 12:00 - 14:00, WIEK: 7+
KOSZT: 100 ZŁ/TYDZIEŃ



KINOWE ANIMACJE

27.01.2020
GODZ.: 9:00 - 15:00, WIEK: 8+
KOSZT: 30 ZŁ



WYJAZD DO ESCAPE ROOMU I POZNAŃSKIEJ PALMIARNI

31.01.2020
GODZ.: 8:00 - 15:30, WIEK: 8+
KOSZT: 75 ZŁ



TYDZIEŃ II 03-07.02.2020



PÓŁKOLONIE Z ŚOK

GODZ.: 9:00 - 15:00, WIEK: 5-10
II ŚNIADANIE I OBIAD W CENIE
KOSZT: 300 ZŁ/TYDZIEŃ

* ZUMBA

* JUMP SPACE

* PLANSZÓWKI

* WARSZTATY TANECZNE

* SEANS W KINIE SŁONKO

* WARSZTATY PLASTYCZNE

* KURS PIERWSZEJ POMOCY

* ZWIEDZANIE REMIZY STRAŻACKIEJ

* LABORAKI - EKSPERYMENTY I WARSZTATY NAUKOWE

* WYJAZD DO ROGALOWEGO MUZEUM W POZNANIU

Ilość miejsc ograniczona! Szczegóły oraz zapisy w Biurze Obsługi Klienta w ŚOK
lub pod nr telefonu 889 647 418

Kolędowanie
Studia Melody ŚOK




11 stycznia
godz.: 17:00

Śremski Ośrodek Kultury

Informacje pod nr tel.: 889 647 418 lub 61 28 30 710
 oraz w Biurze Obsługi Klienta ŚOK

Śremski Ośrodek Kultury

Bal w operze
gala operowa - operetkowa



16.01.2020 godz. 19:00
Kinoteatr Słonko

Przedprzedaż do 02.01.2020
 bilet w cenie 30 zł

Od dnia 03.01.2020
 bilet w cenie 40 zł

Rezerwacje oraz odbiór biletów w Biurze Obsługi Klienta w ŚOK
 lub pod nr telefonu: 889 647 418 oraz przez serwis bilety24.pl

Bilety²⁴

Między 23.01.2019 a 06.01.2020 odbiór biletów możliwy będzie jedynie w Kinoteatrze Słonko

SCENA TEATRALNA
 KINOTEATRU SŁONKO
 i
 TEATR KATARYNKA
 prezentują:

**Półarna
 Przygoda**



scenariusz i reżyseria:
 Jakub Czachor
 Muzyka:
 Paweł Penka, Jakub Czachor

www.TeatrKatarynka.pl

23 stycznia, godz.: 17:00
Kinoteatr Słonko Bilety: 15 zł

Rezerwacje oraz odbiór biletów w Biurze Obsługi Klienta w ŚOK
 lub pod nr telefonu: 889 647 418

Śremski Ośrodek Kultury Bilety²⁴ PARTNER **WOLTER**

WYJAZDY DO
**FILHARMONII
 POZNAŃSKIEJ**
 ZE ŚREMSKIM OŚRODKIEM KULTURY

WIEDŹCZYCY

24 kwietnia 2020 (piątek) Wyjazd 17:15
godz.: 19:00 KOSZT: 40 zł (bilet i przejazd)
 Damian KUREK - trąbka
 Václav LUKS - dyrygent
 Orkiestra Filharmonii Poznańskiej
 Ryszard Daniel GOLANIEK - wprowadzenie słowne do koncertu

#GIGANCI

22 maja 2020 (piątek) Wyjazd 17:15
godz.: 19:00 KOSZT: 40 zł (bilet i przejazd)
 Henning KRAGGERUD - skrzypce
 Elvind GULLBERG JENSEN - dyrygent
 Orkiestra Filharmonii Poznańskiej
 Róża ŚWIATCZYŃSKA - wprowadzenie słowne do koncertu

KLASYKA W HOLLYWOOD

12 czerwca 2020 (piątek) Wyjazd 17:15
godz.: 19:00 KOSZT: 40 zł (bilet i przejazd)
 Vadym KHOLODENKO - fortepian
 Frank STROBEL - dyrygent
 Orkiestra Filharmonii Poznańskiej
 Jakub KASPERSKI - wprowadzenie słowne do koncertu

Liczba miejsc ograniczona Rezerwacje w ŚOK lub pod nr tel.: 889 647 418
 Podstawienie autobusu - przystanek na ul. Chłapowskiego (przy fontannie)






styczeń luty 2020



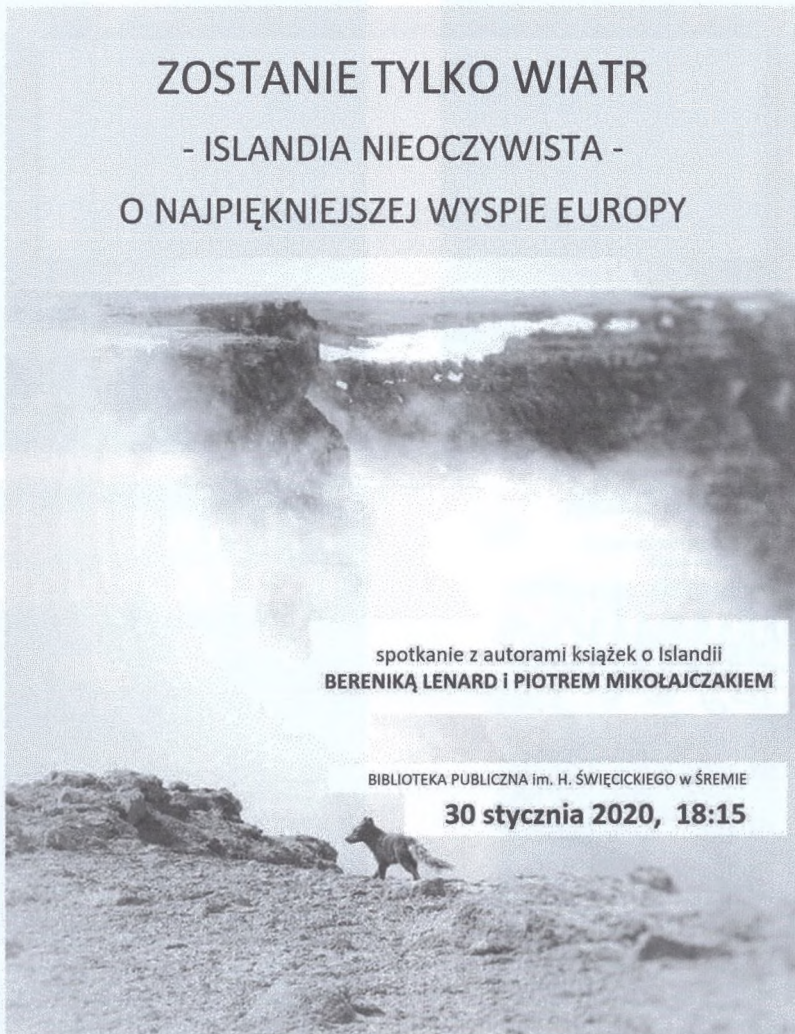
63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

ZOSTANIE TYLKO WIATR - ISLANDIA NIEOCZYWISTA - O NAJPIĘKNIEJSZEJ WYSPIE EUROPY

spotkanie z autorami książek o Islandii
BERENIKĄ LENARD I PIOTREM MIKOŁAJCZAKIEM

BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. H. ŚWIECICKIEGO w ŚREMIE

30 stycznia 2020, 18:15



Uniwersytet
ludzi ciekawych świat@

BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. H. ŚWĘCICKIEGO W ŚREMIE

ZAPRASZA NA WERNISAŻ

MALARSTWA

DONATY MACIEJEWSKIEJ

25 STYCZNIA 2020, GODZ. 13:00
GALERIA BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
UL. GRUNWALDZKA 10 W ŚREMIE



28 stycznia 2020 g. 11:00

TEATR CIENI LATARENKA

zaprasza na przedstawienie pt.

*Woreczek,
czyli bajka o dziadku,
który poszedł sprzedać woły*



REZERWACJA: Biblioteka Publiczna im. H. Święcickiego w Śremie, (wypożyczalnia dla dzieci). Bilety w cenie 10 zł



Ulicę Wawrzyniaka do Fary. Śrem, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – Porto, fot. Migawki
IV – Śremska gwara, proj. Samuel Bednarski

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208, www.drukarniasrem.pl

TV
jest,
było,
się mówiło

HOTEL BAZAR

Stary Rynek 5. Miejsce wielu zebrań i wieców politycznych z okresu zaboru pruskiego i dwudziestolecia międzywojennego. Przed 1939 rokiem Dom Powstańca Wielkopolskiego, potem siedziba Oddziału Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Obecnie ma tam siedzibę Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych.



Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego



Fot. Piotr Pieczykolan, 2019

ŚREMKA GWARA

GIDEJA

wysoka kobieta



BY EWA NOWAK & SAMBŁ

ISSN 1232-7476



9 771232 747001

01